



ZŁOS

NOWEJ HUTY

Nr 27 (1175)

6-12. VII. 1979 r.

Cena 1 zł



W lipcowe dni, nawet w te niezbyt upalne, nowohuckie baseny cieszą się ogromnym powodzeniem. Każdy szuka ochłody, korzystając z wakacji i urlopów.

Fot. OKTAWIAN HUTNICKI

W trosce o zdrowie załogi

Omady kolegium w dniu 29 czerwca br. miały jeden tylko temat, lecz wielkiej wagi. Była nim działalność naszej przemysłowej służby zdrowia — w korelacji z kształtowaniem się absencji chorobowej. Dlatego też w obradach, którym przewodniczył i zastępca DN, dyr. J. Rożnowski uczestniczyło kierownictwo PZOZ z kierownictwem przychodni rejonowych oraz Katedry Medycyny Pracy i Chorób Zawodowych z doc. dr E. Kiciem.

Organizację współdziałania dyrekcji Kombinat i PZOZ w zakresie opieki zdrowotnej załogi przedstawił dyrektor ds. pracowników mgr B. Szkutnik, następnie dyrektor PZOZ dr J. Zabicki przedłożył ocenę stanu zdrowotności i kształtowania się absencji załogi a doc. dr E. Kieć zrelacjonował wyniki badań dotyczące wpływu warunków środowiska Kombinat na stan zdrowia załogi.

Z przedłożonych materiałów oraz wypowiedzi referujących podstawowe tematy wynika, że wskaźnik absencji chorobowej w Kombinate na przestrzeni lat 1977-79 utrzymuje się w przybliżonych wartościach, bez większych zmian. Należy od razu dodać, że mimo uciążliwych warunków pracy nie zajmujemy czołowego miejsca w tabeli wskaźników absencji największych zakładów regionu krakowskiego.

Absencja chorobowa nie kształtuje się w Kombinate równomiernie — najwyższa jest w wydziałach produkcji podstawowej, gdzie dominują procesy gorące i znaczną uciążliwość pracy przy równoczesnym wysokim, średnim wieku załogi (np. Stalownia Martenowska, Aglomerowania, Walcownia Gorąca, Zakład Materiałów Ogniotrwałych) a najmniejsza, co jest zrozumiałe — w komórkach funkcjonalnych zarządu, ZPH w Bochni (młody wiek załogi), w szkołach zawodowych.

Głównymi źródłami absencji naszej załogi są (w kolejności): choroby układu oddechowego, wypadki poza pracą, choroby układu krążenia i serca, choroby układu trawiennego. Natomiast wypadki w pracy i urazy powodują bardzo niewielki (2,7) procent absencji chorobowej. Dane te, a szczególnie wzrost zachorowalności na choroby układu oddechowego i krążenia, są odzwierciedleniem trendu jaki występuje we współczesnych, wysoko rozwiniętych społeczeństwach. Również grupa tzw. chorób zawodowych (przede wszystkim uszkodzenia słuchu) ma nieistotny wpływ na kształtowanie się absencji.

Ogólna ocena absencji i zachorowalności załogi wskazuje na prawidłową działalność naszej służby zdrowia oraz skuteczność przedsięwzięć podejmowanych nieustannie przez kierownictwo polityczno-gospodarcze dla poprawy warunków pracy. Podstawowe bowiem znaczenie dla zdrowia załogi w hutniczym Kombinate ma głównie profilaktyka w zakresie technicznym. Nie żałuje się na ten cel środków, między innymi prawie połowa zrealizowanych w roku ubiegłym projektów ra-

(Dokończenie na str. 4)

Ratujemy Kraków

PODZIĘKOWANIE DLA HUTNIKÓW

SPÓŁECZNY KOMITET ODNOWY ZABYTKÓW KRAKOWA
składa

CZŁONKOM KLUBU SPORTOWEGO HUTNIK

serdeczne podziękowanie za wkład w dzieło odnowy zabytków Krakowa, w ratowaniu bezcennych skarbów kultury narodowej. Miasto to jest własnością całego polskiego narodu. Jego tysiącletnia historia wyraża się geniuszem osiągnięć twórczych całych pokoleń. Ratujemy więc Kraków dla siebie i historii. Wasz udział w narodowym przemyśle sere i ręk, we wspólnym wysiłku i wspólnym działaniu wszystkich Polaków w przywracaniu świetności temu miastu zasługuje na najwyższe uznanie. Jako współtwórcy tego dzieła zostaliście wpisani do Honorowej Księgi Czynów na rzecz Odnowy Krakowa, jako dowód uznania dla Waszej patriotycznej postawy.

Przewodniczący
RADY NARODOWEJ MIASTA KRAKOWA
KAZIMIERZ BARCIKOWSKI

Konkurs

"BUDOWAŁAM NOWA HUTĘ" rozstrzygnięty

Milo nam donieść jako współorganizatorom konkursu na wspomnienia kobiet, które związały swe losy z dzielnicą i Kombinate, że konkurs ten w wyniku posiedzenia jury pod przewodnictwem sekretarza KD PZPR w Nowej Hucie Jerzego Lubasa został rozstrzygnięty.

Decyzją jury pierwszej nagrody nie przyznano, natomiast druga nagroda — 3000 zł zdobyła Stanisława Araszkiwicz, godło „Optymistka”, ex aequo dwie trzecie nagrody po 2.000 złotych przyznano Wandzie Szczepańskiej, godło: „Pielegniarka” i Janinie Dziechciowskiej — godło: „Nina

I”. Trzy wyróżnienia po 1.000 złotych otrzymały: Janina Radwan — godło „Nina”, Maria Wierzbicka — godło „Początek” oraz (nazwisko nieznane) — godło „Niezapudka”.

W ocenie jury, prace konkursowe posiadały ważne walory historyczne, rysowały ciekawe tło obyczajowe lat kształtowania się dzielnic robotniczej, pokazywały społeczny awans kobiet. Szkoda jedynie, że wśród wspomnień zabrakło zapisków pań, które wybrały hutniczy zawód.

Spotkanie z laureatkami konkursu i rozdanie nagród nastąpi we wrześniu br. (ag)

kladu opiekuńczego Wielkie Piece z I sekretarzem KZ PZPR tow. T. Schwabenthanem oraz inspiratorzy tej szlachetnej i pożytecznej akcji Irena Lebkowska i Wiktor Podsiadło. W dyskusji omówiono wstępnie profil działania placówki, aby mogła ona służyć jak najlepiej dzieciom i przyczynić się do ich fizycznego i intelektualnego rozwoju.

Akcja ta spotkała się z dużym uznaniem władz dzielnicowych i opiekunów osiedla, którzy zadeklarowali dalszą pomoc i współpracę. Na zakończenie uroczystości dzieci wręczyły gościom wiązanki kwiatów w podziękowaniu za to co już dla nich zrobiono, równocześnie prosząc o dalszą opiekę.

Zaangażowanie i troska o wszechstronny rozwój dzieci wykazane przez Komitet Obwodowy i ludzi, którym nie jest obojętny ich los, jest przykładem właściwego oddziaływania na amele związane z obchodami Międzynarodowego Roku Dziecka.



28 czerwca br. w nowym lokalu Komitetu Obwodowego Osiedla Dąbrowszczaków miała miejsce miła uroczystość oddania do użytku dzieciom, wykonanego w zrynie społecznym boiska sportowego oraz świetlicy. W otwarciu udział wzięli m. in. Przewodniczący Dzielnicowego Komitetu FJN dyr. ekonomiczny HiL mgr inż. S. Suchoński, Kierownik Wydziału Oświaty i Wychowania Urzędu Dzielnicowego mgr A. Rybczyk, dyr. inwestycji HiL inż. Adam Lepkowski, Przew. Rady SM „Hutnik” mgr L. Szymonowicz, radna I. Piotrowicz, kierownictwo ZOS nr 1 z jego kierowniczką I. Orską, przedstawiciel za-

opinie

Z zawrotną prędkością wtargnęła czarna „wołga” na plac targowy w Mogile. Zrobiła rondo w tym samym stylu przy pisku opon i wrzasku uciekających ludzi. Następnie w szaleńczym tempie opuściła plac powiewając kolorowymi wstążeczkami.

— Co za wariat — zareagowali pojedynczy widownicy, bo było to późne popołudnie i plac targowy nie posiadał już tej, tradycyjnej atmosfery i zgiełku.

— Widać, że z jakiegoś weseliska... Ano chyba to zmotoryzowany gość weselny napędził nam tyle strachu, bo barwne dekoracje pojazdu wskazywały, iż parę godzin temu wozem tym w swą zyciową, wspólną wędrówkę wkraczała młoda para. Kilkaś metrów dalej przed studencko-robotniczą „Fama” witały młodych. Pierwszy drużba poczerwieniały z wysiłku kończył repertuar okolicznościowych i przypadkowo zasłyszanym krakowsko-góralskich przyśpiewek weselnych wymachując niewitanką ciupagą zdobioną bukietem. Młodzi wychyliłi w końcu szampa, po bruku potoczyły się kielichy, rozprysło się szkło... na szczęście!

Te dwa wydarzenia, jedno zaskaku-

jące w swej głupocie, drugie sympatyczne, jako, że folklor całkiem nie poszedł do lamusa, skojarzyłam jednocześnie. Może zupełnie niefortunnie. Może zwiariowana wołga była na zupełnie innym weselisku? Może. Ale coraz więcej jest przypadków brawurowej szarży panów kierowców w stanie wskazującym powiedzmy skromnie — na spożycie alkoholu. Jeszcze do niedawna



na wielkich, zwłaszcza góralskich weseliskach gościom w miłej zabawie przedstawiały głównie sztachety w płotach, dziś coraz częściej i to nie tylko na Podhalu ludziom przedstawiają „weselne” wołgi, fiaty i fiatiki. Tradycja w narodzie nie ginie, tyle że w czasach przyspieszonej motoryzacji jest po prostu bardziej niebezpieczna. A z pośpiechem nobilitujący się nowobogaccy chcą z fasonem... w końcu jeden kielich

szecek... albo dwa... dziury w niebie nie będzie.

Dziury w niebie nie będzie, bo tam zapewne jeszcze wiele się zmieści, szkoda tylko, że wielu powędruje w anielskie zastępy dużo za wcześnie. Niestety jednak, bliżej niezidentyfikowane, bo dotknęło kogoś tam, krótko dręczą naszą wyobraźnię. Tymczasem samopoczucie wraz z kolejnymi toastami niektórym bardzo się poprawia. Zreszta z toastami wygląda to o wiele kulturalniej. A więc: no to śpij... no to cych... abysmy... ratujmy się, bo trzeźwiejemy... a teraz Jan, Sebastian...

Nie wiadomo dlaczego popularyzuje się także tym sposobem imię wielkiego niemieckiego kompozytora okresu baroku. Bach w grobie się przewraca. I nie tylko Bach. Współcześni, niepijący również są pełni oburzenia. A już żwicia nie mają łatwego. Nawet im współczuć wypada, bo nieustannie muszą kibicować. Okazji przecież nie brakuje. Znajomy zwierzył mi się, że jego kolega na przykład oblewał zakup nowych sznurowadeł do swoich przydeptanych, brzoźwuch półbutów.

Niedawno też uczniowie jednej z krakowskich szkół znaleźli w pobliskich zaroślach bukiet pięknych, krwistoci goździków, mnóstwo butelek po żutnówce i dyplomu uznania za udział w czynie społecznym.

Nie tu dodać, może tylko jeszcze jeden skromny toast. Nie dajmy się całkiem zwiariować!

H. ROSIEK



Nie ma to jak wakacje!

Z ŻYCIA PARTII

To już 29 lat...



Tow. WACŁAW BEDNARSKI, operator urządzeń produkcyjnych przy tamie aglomeracyjnej w Aglomeracji 2, jest jednym z pionierów, którzy przed dwudziestu dziewięcioma laty rozpoczęli budowę Nowej Huty, a właściwie — jak sam mawia — przepra-

cował tu pół swojego żywota. Kiedy w 1946 roku wychodził z wojska nie miał po co wracać do swojego Giebułtowa pod Książem. We wsi, a właściwie w rodzinnym trzechmorgowym gospodarstwie pozostawało jeszcze trzech braci i dwie siostry. Rodzina kuźnia się rozlatywała. Postanowił więc Bednarski wyjechać na Ziemię Zachodnią i tam w pobliżu Świdnicy pracował w Zjednoczeniu Kamieniarskim. Jednak żona nie mogła znieść tamtejszego klimatu, wspólnie więc postanowili powrócić w rodzinne strony. A okazja była dobra, bo zaczynała się budowa Nowej Huty, nęcąc afiszami. Więc przyjechali tu. Ale kłopoty były z mieszkaniem. Państwo Bednarscy posiadali już dwoje dzieci i trzeba było mieć jakieś takie warunki do życia. Zamieszkali więc w wynajętym mieszkaniu w Mieczysławowie i przez kilka lat Wacław pociągami dojeżdżał do pracy w Nowej Hucie.

Bednarski podjął pracę w Przedsiębiorstwie Instalacji Przemysłowych. Tu ukończył kurs i jako monterzysta pracował przy budowie Koksowni, Wielkich Pieców i Aglomerowni I. Po paru latach przeszedł do pracy w grupie ruchowej przy pierwszym Wielkim Piecu, następnie pracował w Koksowni, Aglomerowni i przy dwojce. A potem przeszedł do pracy w Aglomerowni I.

— Początki były dość trudne, mówi Wacław Bednarski. I ludzi nie było a pracujący tu nie byli przygotowani do pracy. Wiele urządzeń nie zdawało egzaminu, musieliśmy dokonywać wiele przeróbek. Ale w końcu jakoś się wszystko zgrało, zaczęło właściwie funkcjonować. Nigdy nie mogliśmy się tylko uporać z zapyleniem, które do dnia dzisiejszego daje się we znaki.

Towarzysz Wacław Bednarski jest od czterech kadencji sekretarzem POP. W organizacji ma ponad dwustu członków. Wiele razy słuchałem jego głosu na różnych zebraniach, zawsze jego wystąpienia były nacechowane troską o sprawy wydziału i ludzi.

— Nawet gdybym nie chciał mówić o takich czy innych sprawach, mówi tow. Bednarski, to mnie sami ludzie do tego zmuszą. Muszę zajmować się wszystkimi sprawami, które dotyczą wydziału i ludzi. Wiele spraw udało się nam załatwić, wiele nie. Największą wagę przykładamy do problemów dotyczących człowieka.

— Denerwują nas remonty, postoje, brak możliwości wykonywania planów. Usiłujemy tyle robić, żeby zabezpieczyć wkład dla wielkich pieców. Jest to i interes huty i nasz prywatny. Brakuje nam ludzi, bo warunki są dość ciężkie.

— Jak mogę to staram się różnego rodzaju sprawy załatwiać. A jeśli nie jestem w stanie to mówię to wprost każdemu. Nie chcę nigdy nikogo zwodzić swoimi możliwościami, bo robię tylko to, na co mnie stać.

— Martwi nas, że sporo młodych ludzi, którzy przychodzą do pracy, niestety szybko uciekają z wydziału. Kiedy ja przyszedłem do pracy, to choć miałem rodzinę, nie pytałem o pieniądze, jak to się dziś dzieje. Młodzi zbyt rzadko zważają się do pracy, uważając, że w innym zakładzie będzie im lepiej.

Wacław Bednarski nie wyobraża sobie dziś życia poza Nową Hutą, choć kiedyś bardzo był związany z ziemią świdnicką. Jest zadowolony ze swojego mieszkania i warunków pracy. Najstarszy syn Józef także pracuje w hucie a do niedawna pracował tu i drugi syn Mirosław, i zięć Jacek. Trzy dziesiątki lat, które Wacław Bednarski tu spędził, zrobiły swoje. Związał się z hutą już na zawsze. (m)

Dziękujemy ZA PRACĘ

W m-cu maju zakończyli długoletnią pracę zawodową i przeszli na zasłużony odpoczynek:

— Władysław Paciorek zatrudniony na stanowisku st. rozdzielczego produkcji w Zakładzie Kokschemicznym, członek PZPR, jubilat 25-letniej ofiarnej pracy hutniczej; w Kombinacie pracował od 1954 roku.

— mgr inż. Adam Parwi zatrudniony jako specjalista d/s inwestycji w Dyrekcji Inwestycji, jubilat 25-letniej, nienagannej pracy zawodowej, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i odznaką Budowniczy Huty im. Lenina; w Kombinacie pracował od 1954 r.

— Jan Pluta, zatrudniony na stanowisku st. ocynkowacza w Zakładzie Walcowni Zimnych Blach, jubilat 25-letniej, ofiarnej pracy hutniczej, członek ZBoWiD, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i odznaką Zasłużony Przewodnik Pracy Socjalistycznej, w Kombinacie pracował od 1957 r.

— Róża Puchła, zatrudniona na stanowisku sprzątajacej w Domu Kultury Kombinatu, odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi; w Kombinacie pracowała od 1966 roku.

— Józef Pyrlik, zatrudniony na stanowisku st. maszynisty w Wydziale Wodnym, odznaczony Medalem za Wolność i Niepodległość oraz Odznaką Grunwaldu, w Kombinacie pracował od 1961 roku.

— Stanisław Rybak, zatrudniony na stanowisku I rozlewacza stali w Zakładzie Stalowniczym, jubilat 25-letniej, ofiarnej pracy hutniczej, odznaczony sztafardem Pracy II klasy, Złotym i Brązowym Krzyżem Zasługi, w Kombinacie pracował od 1954 roku.

— Władysława Staroń, zatrudniona na stanowisku czyścieli w Walcowni Gorącej Blach, w Kombinacie pracowała od 1971 r.

— Witold Szpich, zatrudniony na stanowisku I ślusarza w Zakładzie transportu, jubilat 25-letniej nienagannej pracy zawodowej — w kombinacie pracował od 1954 r.

— Wacław Tomczyk, zatrudniony na stanowisku I rzeźniarza w Zakładzie Mechaniczno-Odlewniczym, w Kombinacie pracował od 1957 r.

— Wojciech Węgrzyniak, zatrudniony na stanowisku II wyciapaacza, wyciapaacza trzonu, jubilat 25-letniej, ofiarnej pracy hutniczej, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi oraz odznaką „Przewodnik Pracy Socjalistycznej”, w Kombinacie pracował od 1955 r.

— Stanisław Wójcik, zatrudniony na stanowisku I elektryka utrzymania ruchu Wydziału Sieci i Podstacji, jubilat 25-letniej, nienagannej pracy zawodowej, w kombinacie pracował od 1955 r.

— Helena Wrona, zatrudniona na stanowisku łaziennej-szatniarza w Zakładzie Stalowniczym, jubilatka 25-letniej, nienagannej pracy zawodowej, w Kombinacie pracowała od 1954 r.

— Stanisława Zymunt, zatrudniona na stanowisku II operatora urządzeń pomocniczych w Oddziale Hoteli Pracowniczych, w Kombinacie pracowała od 1962 r.

— Irena Zak, zatrudniona na stanowisku odbiorcy pociągów w Zakładzie Transportu, jubilatka 25-letniej, nienagannej pracy zawodowej, wyróżniona odznaką „Przewodnik Pracy Socjalistycznej”, w Kombinacie pracowała od 1954 r.

„Szlakiem wielkich budów socjalizmu“

Z okazji ogólnopolskiej sztafety „Szlakiem Wielkich Budów Socjalizmu” w Klubie Młodych ZSMP odbyło się spotkanie aktywistów ZSMP HIL z byłymi działaczami SP, ZMP, ZMS. Przewodniczący Zarządu Fabrycznego Kazimierz Miniur, który to spotkanie prowadził, przypomniał historię ruchu młodzieżowego, jego najważniejsze inicjatywy od wyzwolenia do chwili obecnej. Po referacie w dyskusji jako pierwszy zabrał głos przewodniczący Związku Rady Kombinatu Edward Cisowski. W swoim wystąpieniu przypomniał okres działalności w organizacjach młodzieżowych zaraz po wyzwoleniu. Następnie zabrał głos wiceprzewodniczący Związku Rady Kombinatu Józef Zdradzisz, dyrektor techniczny ARTIGRAFU, przewodniczący Głównego Sądu Koleżeńkiego ZSMP Kazimierz Znamirowski. Podczas spotkania odbyła się dekoracja odznaczeniami państwowymi i odznaką „Za zasługi dla ZSMP”. Srebrnymi i Brązowymi Krzyżami Zasługi odznaczono za zasługi w pracy zawodowej i działalności społecznej siedemnaście członków ZSMP hutniczej organizacji.

Odznaką „Za zasługi dla ZSMP” udekorowano byłych działaczy organizacji młodzieżowej J. Zdradzisz i S. Gancarczyk.

Andrzej Gierz w-cie Przewod-

nicy ZF ZSMP zapoznał zebranych z ideą sztafety „Szlakiem Wielkich Budów Socjalizmu”. Celem Sztafety Dokonań jest ukazanie na tle 35 lat trwającego rozwoju historycznego Polski Ludowej wielkich osiągnięć związanych z rozwojem przemysłu i rozwojem rolnictwa oraz przeobrażeń w gospodarce narodowej. Sztafeta powinna wyzwoleć u młodzieży pracującej dodatkowe działania związane z poprawą jakości produkcji oraz ze zwiększeniem efektywności pracy.

Wpisu dokonali do tej pory m. in. takie zakłady jak Cementownia w Chełmie Lubelskim, Zakłady Azotowe we Włocławku, Fabryka Samocho-



dów Ciężarowych w Lublinie, Huta Miedzi w Legnicy, Kombinat Huta im. Lenina. Z historii Nowej Huty wpisano najważniejsze wydarzenia budowy Huty okresu 30-lecia oraz nazwiska zasłużonych ludzi pracujących w tym czasie. A są to: Piotr Rożański, Edward Cisowski, Józef Zdradzisz, Kazimierz Znamirowski, Stanisław Kopka, Stanisław Gancarczyk, Kazimierz Miniur, Edward Rohak.

Księżę przekazał Kazimierz Miniur Łukaszowi Słupińskiemu wiceprzewodniczącemu ZF ZSMP Fabryki Samocho-
dów Huty Katowice.

L. JASIEWICZ

PRACA NA KOLONIACH

Hutnicze Przedsiębiorstwo Remontowe zatrudni 3 pomoce kuchenne na kolonii letniej w Zakopanem w turnusie od 14 lipca do 8 sierpnia.

Zgłoszenia należy składać w Dziale Socjalnym HPR, ul. Mrozoza. Dojazd tramwajami w kierunku Walcowni Huty nr 4, 16, 9.

JA W SPRAWIE „BUMELEK”

Dziś rzecz będzie o sprawie z rządu drażliwych. Chodzi mi mianowicie o nagminne i jednocześnie groźne zjawisko w HIL a dotyczące odpracowywania bumelek. Z własnej obserwacji czy też z rozmów z pracownikami różnych wydziałów HIL wiem, że zwierzchnicy, kierując się bądź to okrzykami trudnościami kadrowymi wśród pracowników fizycznych, albo jakąś obojętnością na sprawy dyscypliny, tolerują taki stan rzeczy, mówiąc „odpracujesz pan i będzie w porządku”.

Rozumiem iż może się zdarzyć iż ktoś raz czy dwa razy w roku nie przyjdzie do pracy. Może był w odwieczninach u rodziny i nie zabrał go autobus PKS lub też zaskoczył go inny przypadek losowy, wtedy zalecenie odpracowania tej nieobecności nieusprawiedliwionej przez zwierzchnika będzie z pewnością podejęciem ludzkim. Jeśli zaś takie nieobecności zdarzają się pracownikowi dwa lub trzy razy w miesiącu i przełożony proponuje odpracowanie, to wtedy jest źle. W takim przypadku ukaraniu powinien podlegać nie pracownik lecz zwierzchnik za tolerowanie bumelanctwa i tuszowania takiego stanu rzeczy. Wyobraźmy sobie, że notoryczny bumelant czy pijak, który odpracowywuje bumelki otrzymuje tzw. „trzydnastą” pensję, jak i pracownik sumienny i zdyscyplinowany. Czy słusznie?

Osądźcie sami. Gdzież tu metody wychowawcze, o których w naszym kraju tak dużo zwykło się mówić przy różnych okazjach? Odnoszę wrażenie, że dziś niektórzy pracownicy dyktują warunki pracy. Apeluje o zastanowienie się nad tą sprawą i zarządzenie, aby w przyszłości nie dopuszczać do takich sytuacji.

MARIAN OSSOLIŃSKI
Korespondent

„Szlakiem wielkich budów socjalizmu“

Sprawozdanie z działalności Oddziału Fabrycznego ZBoWiD HIL za I półrocze br. oraz plan pracy do końca roku przedłożył sekretarz mgr Kazimierz GOLEMO. Ze sprawozdania wynika, że poważnymi osiągnięciami wykazał się może Komisja ds. Młodzieży, która zorganizowała przewodniczący komisji problemowych oraz członkowie Zarządu. Na wstępie kpt. rez. mgr Mieczysław HEROD, uczestnik delegacji rządowej u uroczystości 35-lecia zdobycia Monte Casino przekazał na ręce mgr J. BUGAJSKIEGO — ziemię z pół bitewnych we Włoszech. Przypomnieć należy, że w szeregach 2 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie brało udział 95 tys. polskich żołnierzy. Jak stwierdza „akt pobrania ziemi z pobojozwisk” przekazany przez Ambasadę Polską w Rzymie dla n. Muzeum — na terenie Włoch zginęło 3981 polskich żołnierzy, pochowanych w Bolonii (1420 grobów), Loreto (1080), Monte Cassino (1050), Cassanassa (431). Następnie redaktor Mieczysław KIETA, który jako delegat województwa krakowskiego zabierał głos na VI Kongresie ZBoWiD w Warszawie zobraził przebieg obrad kongresowych. Kolegom M. Herodowi i red. M. Kiećle wręczono pamiątkowe medale Muzeum Czynu Zbrojnego.

Nie mają wakacji prelegentów zbawidowski Oddziału Fabrycznego, którzy zgodnie z harmonogramem Wydz. Oświaty i Wychowania DRN w Nowej Hucie spotykają się z młodzieżą szkolną na koloniach letnich. W ubiegłym tygodniu kol. T. Kusnierzy odbył 3 prelekcje na koloniach: PGR Goldap; Zesp. Szkół Ekonomicznych z Janowa Lubelskiego oraz PZGS z Poznania, 26 ubm. w Klubie ZBoWiD HIL spotkał się mgr J. Bugajski z kilku grupami 130 osobowej kolonii letniej Zakładów Sprzętu Turystycznego z Niewiadowa, które pod kier. prof. Zofii Niebieszczańskiej obejrzały dzieło artystki Horwath-Chodackiej, obrazujące walkę i martyrologię społeczeństwa polskiego w czasie okupacji hitlerowskiej. JB.

KRONIKA ZBoWiD

W dniu 28 czerwca br. odbyło się pod przewodnictwem w-przesa A. JAWORSKIEGO zebranie plenarne Oddziału Fabrycznego ZBoWiD Kombinatu HIL, na które przybyli prezesi 17 zakładowych kół zbawidowskich, przewodniczący komisji problemowych oraz członkowie Zarządu. Na wstępie kpt. rez. mgr Mieczysław HEROD, uczestnik delegacji rządowej u uroczystości 35-lecia zdobycia Monte Casino przekazał na ręce mgr J. BUGAJSKIEGO — ziemię z pół bitewnych we Włoszech. Przypomnieć należy, że w szeregach 2 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie brało udział 95 tys. polskich żołnierzy. Jak stwierdza „akt pobrania ziemi z pobojozwisk” przekazany przez Ambasadę Polską w Rzymie dla n. Muzeum — na terenie Włoch zginęło 3981 polskich żołnierzy, pochowanych w Bolonii (1420 grobów), Loreto (1080), Monte Cassino (1050), Cassanassa (431). Następnie redaktor Mieczysław KIETA, który jako delegat województwa krakowskiego zabierał głos na VI Kongresie ZBoWiD w Warszawie zobraził przebieg obrad kongresowych. Kolegom M. Herodowi i red. M. Kiećle wręczono pamiątkowe medale Muzeum Czynu Zbrojnego.

Gdy 700 ludzi czeka pod drzwiami stołówki...

Pracownicy Kombinatu zamieszkujący w hotelach robotniczych na ogół nie narzekają na swoje stołówki, choć przecież sytuacja na rynku żywnościowym nie przedstawia się najlepiej. Niektórzy z nich korzystają wyłącznie ze stołówek i jest to najlepszy i najtańszy sposób żywienia się. Nie mają także powodów do narzekania na niepunktualność wydawania posiłków. Trzeba tu powiedzieć, że personel kuchenny choć często okrojony w swoim stanie liczbowym, dwoi się i troi, by podołać obowiązkowi jakie spada na stołówki. Niektóre panie ze stołówek prawie każdego dnia pracują ponad obowiązującą godzinę. Ale przecież zdarza się i tak, że i one nie mają na pewne sprawy wpływu.

Nie dalej jak w ostatni poniedziałek w stołówce DMH kilkuset ludzi czekało kilka godzin na obiad i niestety odeszło spod drzwi stołówki z pustymi żołądkami. Dlaczego? Nie ma się chyba im co zdziwić, że byli wszyscy zdenerwowani i że mieli rację. Były momenty, że następował szturm do drzwi stołówki, mało brakowało a drzwi wyłeciałyby z hukiem. Jednak rozsądek zwyciężył. Były także momenty, że w stronę personelu żeńskiego sypały się soczyste słowa, że ktoś bardzo krewki domagał się wyprawy do Warszawy z zażaleniem. W opalach znalazła się kierowniczka stołówki pani Gara, która jak mogła starała się tłumaczyć ludziom przyczyny tego postępu. A tymczasem?

Obiad był ugotowany i wóń zupy rozchodziła się wokół, ale nie było ani grama koksusu, którym można byłoby podgrzać wodę potrzebną do mycia naczyń. Nikt zaś rozsądny nie pozwolił na podawanie posiłków w brudnych naczyniach. Uplywały więc godziny w oczekiwaniu na wywrótkę z kokssem, ludzie

KOL.
Stefanowi STASZCZUKOWI
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci MATKI
składają
KOLEŻANKI I KOLEĐZY z REJONU INWESTYCYJ-2

INŻ.
Tadeuszowi STICHOWI
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci OJCA
składają
KOLEŻANKI I KOLEĐZY z REJONU INWESTYCYJ-2

Ludzie 30-lecia Nowej Huty ■ Ludzie 30-lecia Nowej Huty ■ Ludzie 30-lecia Nowej Huty

Cena za tamte lata



dyrektor **KAZIMIERZ ROSÓŁ** urzęduje w bardzo luksusowym pomieszczeniu. Nie może być inaczej. „Budostal”, którego częścią składową jest Przedsiębiorstwo Usług Socjalnych, buduje przecież obiekty przemysłowe, biurowe i mieszkalne o najwyższym standardzie nie tylko w kraju ale i za granicą, musi więc także prezentować ten standard i w swoich pomieszczeniach. Ale nie można powiedzieć, że dyrektor Rosół będący w PUS-ie zastępcą dyrektora Polka jest urzędnikiem, bo to do niego nie pasuje. Nie

tylko ze względu na jego bogatą przeszłość w społecznym i politycznym działaniu, ale i na jego aktualny system załatwiania spraw. A tych ma niezliczoną ilość, bowiem do jego gospodarstwa należą nie tylko wszystkie hotele „Budostalu” — a zamieszkuje w nich około ośmiu tysięcy ludzi — ale i hufiec OHP oraz Zakładowy Dom Kultury. Wszystko to wymaga wielkiego emocjonalnego zaangażowania, rozwiązywania na co dzień setek nietypowych spraw, wychodzących poza ramy urzędowego pomieszczenia.

To zaangażowanie w codzienne problemy nie jest sprawą dzisiejszą, nie wynika z aktualnej odpowiedzialności zawodowej, ale z czasów, kiedy na terenach dzisiejszej Nowej Huty szumiały jeszcze lany zbóż. Był rok 1950, kiedy do pracy przy budowie odcinka kolejowego łączącego Nową Hutę z Katowicami przystępowała 38 brygada PO „SP”. Kazimierz Rosół był tam kierownikiem do spraw żywienia. Bardzo odpowiedzialna funkcja. Nielatwo było wówczas nakarmić tysiącosobową rzeszę młodych i zdrowych junaków pracujących fizycznie. Ale przecież dla nas nie było wtedy rzeczy niemożliwych — powie dzisiaj Rosół. *Budowaliśmy nową Polskę i to nie w przenośni, kontynuuję. I choć dziś mówię się jakoś romantycznie o tamtych latach, to przecież ten romantyzm był pełnokrwisty, ze wszystkimi trudnymi problemami, które trzeba było na co dzień umiejętnie rozwiązywać.*

Wiem, że tamte kłopoty nie kończyły się na sprawach żywienia. Do brygady przychodzili różni ludzie z różnymi poglądami i przyzwyczajeniami, rodzili się najdziwniejsze kłopoty wychowawcze i one stanowiły problematykę ówczesnej pracy ZMP i orga-

nizacji partyjnej. A w brygadzie w niedługim czasie pierwszym sekretarzem organizacji partyjnej zostaje właśnie Kazimierz Rosół.

Przyglądam się dyrektorowi Rosółowi, jak chodzi niespokojnie po swoim biurze, widzę, że go „nosi”, że nie potrafi spokojnie usiedzieć przy biurku, bo ono nigdy nie było jego marzeniem ani przeznaczeniem. Po prostu wciśnięto go w ten fotel przed laty, uważając, że będzie dobrze pełnił tę swoją funkcję, bo dziesiątki lat pracy na różnych zawodowych i partyjnych funkcjach dawały taką gwarancję. I nie zawiedziono się na tej koncepcji: Rosół zawsze spełniał swoje obowiązki odpowiedzialnie. I znowu zastanawiam się czy można tak o nim powiedzieć, bo takich stwierdzeń można użyć także i do urzędnika, który w obowiązujących godzinach pracy także należycie wywiązuje się ze swoich obowiązków zawodowych. Tymczasem Rosół zawsze angażował się całkowicie w pracę, która leżała w jego obowiązkach, nie licząc obowiązujących godzin. I wiem, że gdyby wliczono te wszystkie godziny, które on poświęcił w swoich pięćdziesięciu latach życia na pracę zawodową i społeczną, powinien być już co najmniej od pięciu lat na emeryturze. Bo on wywodzi się z tej generacji, dla której czas nigdy nie miał znaczenia i nie było sprawy, której nie można byłoby załatwić. Tylko za jaką cenę?

Mój rozmówca, twierdzi, że doktor Sosin chciał go wystąpić na rentę. On jednak nie wyobraża sobie na rencie. Pozostał więc w pracy. A było to już po zawale, który go zaskoczył, kiedy wyjechał na „Grubą Rurę”. Uczynił to nie dla pieniędzy, wydawało mu się, że może tam trochę odetchnąć, oderwie się od tych wszystkich problemów dnia codziennego. Ale tam jako przedstawiciel kierownictwa „Budostalu” nie mógł tylko wypoczywać. Problemów było więcej jak w początkach budowania Nowej Huty, tylko że już nie te lata. Dochodziło przecież jeszcze pokonywanie olbrzymich odległości przy do-

wozie zaopatrzenia. Musiał więc po pięciu miesiącach wrócić do kraju, do swojej Nowej Huty i po krótkim okresie leczenia — do swoich dyrektorskich obowiązków. Miał jednak od doktora Sosina zalecenie, że nie wolno mu się w pracy denerwować.

Czy można pracując, wykonując tyle obowiązków, nie angażować się emocjonalnie, nie denerwować się? Zadajemy sobie obydwa pytania i nie znajdujemy na nie odpowiedź.

— *Nie miałem właściwie dzieciństwa, mówi jak gdyby tylko do siebie dyrektor Rosół.* Miał pięć lat gdy zmarł mu ojciec. Jego rodzina pozostała na utrzymaniu dziadka. A kiedy tylko potrafił utrzymać pług w rękach, musiał orać, musiał zarabiać na rodzinę. Wychowywał się w rodzinnych Rzędowicach, w cieniu wielkiego dworu dziedzica Zdziechowskiego. Dziadek pozwolił koźmi samego jaśnie pana. To ciężkie dzieciństwo, przyglądam się z bliska swojej i innych biedzie, dość wcześnie uczyniło go dojrzałym. Może też dlatego, mając siedemnaście lat, staje się organizatorem komórki BCH w swojej miejscowości, gdzie w końcu 1944 roku, może to legło u podstaw decyzji, iż w 1947 roku wstępuje do PPR-u. Faktem jest, że kiedy powstała Polska Ludowa, Rosół wiedział, że jego obowiązkiem jest podjąć walkę o jej zbudowanie. Nigdy więc nie stał na uboczu, zawsze pracując w organizacji partyjnej, dochodząc w latach 1971—74 do funkcji pierwszego sekretarza PPB HiL. Tak więc zawsze łączył tu obowiązki zawodowe i społeczne.

Czy można się dziwić, że dyrektor Kazimierz Rosół ma dziś kłopoty ze zdrowiem, że ta jego praca, to wieloletnie zaangażowanie się w działalność zawodową i polityczną dały znać o sobie? Ale on wywodzi się właśnie z tej generacji, która nie mogła pracować inaczej. Bo przecież nie mielibyśmy dziś tak pięknego miasta jakim jest Nowa Huta. Wolno też zapytać — tylko za jaką cenę?

MARIAN OLEKSY

„Watażka”

— Właśnie. W Szczecinie blok o kubaturze 14 tys. m., zaplanowany do oddania w stanie surowym w 36 dni, wykonałem w 21 dni i 21 godzin. Szkołę w os. Na Skarpie wykonałem w stanie surowym podczas 16 dni budowy. Pod moim nadzorem powstawały osiedla A-1, A-Zachód, B-1, częściowo C-3... Trzeba się wtedy było śpieszyć. Czas nas stał ponaglał.

— Czemu zawdzięczał Inżynier sukcesy wyścigu z czasem, przecież chyba wówczas metody pracy były znacznie prymitywniejsze i o dostawę było trudniej. Czy pracowało więcej osób niż normalnie dziś?

— Naturalnie, o dostawę było ciężko, ale miałem szczęście prowadzić zawsze budowę priorytetową. Miałem odwagę przełamać biurokratyczne opory zwierzchników, prosiłem o wolną rękę, wprowadzałem nowe formy wykonawstwa — systemy dwójkowy i trójkowy, nowe narzędzia — warstwopiony, szufle do zapraw, kleścze do przenoszenia cegieł. Potrafiłem wystarać się o lepsze wyposażenie pracowników, o gęstszą sieć bufetów pracowniczych, zachęcać do pracy wielozmianową. Po kadry jeździłem w niedzielę przed kościoły... i knajpy, by namawiać do pracy w Nowej Hucie Skutkowo. Mając kontakty z innymi kolegami na stanowiskach dyrektorskich, mogłem ścigać zbędny gdzie indziej

sprzęt — taśmociągi, szyny, kolejki, betoniarki. Uruchomiwszy je, usprawniałem pracę. Wszystko sam sprawdzałem. W Ministerstwie nazywano mnie „watażką”.

— Doceniał Pan również potrzeby duchowe robotników, pracując przy projekcie sceny dla Ochotniczego Teatru Związków Zawodowych Budowlanych — „Nurt”.

— Projekt sceny do Międzyzwiązkowego Klubu Robotniczego w Nowej Hucie opracowałem w grudniu 1951 inż. W. Kolomyjski. Ja dokonałem wszelkich sprawdzeń i fakt, że umożliwił pracę teatralną i pełniejszy odbiór dóbr kulturalnych w Nowej Hucie, był naszą wielką radością. W ramach organizacji pracy budowy na os. B-1 stawiałem barak przeznaczony na świetlicę, który miał salę na 600 miejsc siedzących z zapleczem garderób, szatni, umywalni, przewidzianych dla potrzeb teatru. Na os. A-0 zbudowałem pierwszą — o charakterze barakowym jeszcze — świetlicę dla robotników.

— A więc był to, choć bardzo intensywny, jednak przyjemny okres życia?

— ...wiele by o tym mówić, zniechęcony odszedłem, choć nieraz dziś obchodzę budowę osiedli ze wzruszeniem. Są wprawdzie i dowody uznania — dyplomy, Medal za Warszawę 1939—45, Medal X-lecia, Odznaka

Przodownika Fracy. Za zgodą Komisji Sejmowej ds. Rzemiosła prowadziłem prywatnie



przedsiębiorstwo, które wspomagało państwo w realizacji eksportowych zamówień. Od trzech lat jestem na emeryturze i poświęcam się wychowaniu córeczki.

— Życzymy dużo spokoju i wiele jasnych dni...

Rozmawiał: TADEUSZ Z. BEDNARSKI

Datą urodzenia — 1917 r. — nieco wyprzedza rocznik „Kolumbów”. Już w kwietniu 1939 r. inż. arch. **KAZIMIERZ KAFAROWSKI** został absolwentem Wydziału Budowlanego Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie. Pracy nie zdążył podjąć — nastąpiła tragedia Września. Walczył w 86 pułku strzelców mińskich, tocząc ostatnie walki w Janowie Lubelskim 2 października 1939 r. Powrócił do rodzinnego Nowego Sącza, gdzie przed wojną działał w Czerwonym Harcerstwie. W okolicach Piwnicznej pomagał w przerzutach przez granicę, później sam — do kwietnia 1940 był kurierem. Następnie pracował podczas wojny jako robotnik przy kontynuacji budowy zapory w Rożnowie i w ówczesnych Warsztatach Kolei Wschodniej obecnie Zakłady Napraw Taboru Kolejowego w Nowym Sączu.

— Jakie były Pańskie losy po wyzwoleniu, zanim rozpoczął Pan pracę w Nowej Hucie?

— Na polecenie PPR zostałem skierowany do organizowania spółdzielczości „społemowskiej” w Olsztyńsku, by już w listopadzie organizować — jako dyrektor — Zakłady Przemysłu Drzewnego i Metalowego w Nowym Sączu. Los przerzucił mnie do Szczecina, gdzie podjąłem pracę jako główny inżynier w Zjednoczeniu Budownictwa Miast i Osiedli. Stawiałem tam pierwszy polski „potokowiec”. Ministerstwo przeniosło mnie kolejno do Nowej Huty, gdzie zgłosiłem się 26 kwietnia 1950 r...

— By i tu stawił owe „potokowce” — mieszkalne bloki, powstające w zadziwiającym wówczas tempie.

Artysta i pedagog

Pracownia malarsko-drzeworytnicza — świat blejtramów, sztalug, płócien, kartonów, klocek drzeworytniczych, wiązek pędzli, zestawów dłutek i nożyków, słoiczków i tubek farb, linii i krzywek. Na tle tego kręgu przedmiotów najbardziej dla artysty codziennego, rozmowa o wyczarowywaniu w drzewie wizji świata artystycznego, staje się dla laika konkretniejsza i bardziej zrozumiała.

Jerzy Panek może zaimponować swoją pracowitością. Do tematu „Jarmarczne konie”, które zostały wyrażone cyklem kilku olejnych uproszczonych kształtem obrazów, utrzymanych w tonacji szarej, odbył miesiąc pracowniczych artystycznych penetracji, udokumentowanych dziesiątkami akademickich studiów głowy, pyska, uszu, nóg, pędzi, kopyt, zadu... Tych szkicowników — cała półka. Oglądam też szkicowniki katedry fromborskiej i... kóz. Zapis szczegółowy — nawet dotyczy kolorystycznego układu, choć robiłony ołówkiem — fragmenty przestrzeni zostały ponumerowane, a na dole rysunku legenda barw rozwiązuje cyfry: 5 — ugier, 6 — orange, 8 — błękit pruski...

Te szkicowniki fascynują, jeśli zważyć, iż potrzebne są przeważnie do stworzenia jednego dzieła. Zanotowane artystyczne impresje autor przegląda, dokonuje selekcji, notatki wybrane syntetyzuje — tak powstaje zapis ostateczny, a świetna artystyczna intuicja sprawia, iż właśnie ten wybór jest najwła-

ściwszy, powstaje praca skomponowana w sposób przemyślany, głęboko przeżyta, warsztatowo doskonała.

Swoje umiejętności przekazywał też jako pedagog. Z odbijaniem pod prasą zżył się od dzieciństwa, jako że jest synem tarnowskiego drukarza, który po przeniesieniu się do Krakowa pracował w Ancezyowej typografii. Jerzy Panek uzyskał wykształcenie na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w latach 1937—42 pod kierunkiem Eugeniusza Eibischa i Zbigniewa Pronaszki, nauczał po wojnie w Ognisku Kultury Plastycznej w Białymstoku, w Liceum Techniki Plastycznej w Sędziszowie Małopolskim, a w latach 1955—57 jako pierwszy był nauczycielem malarstwa i rysunku w Domu Kultury Związku Zawodowego Budowlanych w Nowej Hucie.

Te nowohuckie zajęcia były owocne dla preceptora i uczniów. Prowadził zespół z dorosłymi amatorami. Podziwiał ich za głębokie ukochanie sztuki i chęć do przekazywania piękna pędzlem. Przychodzili po swoich zawodowych zajęciach prawie w komplecie, zawsze ochoczo. Dom Kultury prowadził — pod kierunkiem ówczesnego swego dyrektora art. mal. Józefa Grzebyka — szereg zespołów. Artysta-kierownik czuł potrzeby uzdolnionych amatorów przeważnie robotników — działaczy młodzieżowych. Pracownia malarska dobrze była zagospodarowana. Jerzy Panek prowadził studia z natury, mode-

la i w plenerze. Nieco dyskusji wywołało wprowadzenie nagich modelek, ale nadwrażliwych purytań taktownie odparto przy pomocy pióra red. Tadeusza Robaka.

Z tego kręgu amatorów wyszli między innymi zmarły już Franciszek Kocielski, Paszkowski, Suchojad, Kot, Dudek, Wiśniewski, Irena Dembowska. Wystawy na zakończenie kursu sprawiły uczestnikom sporo radości. Było rzeczywiście zainteresowanie i zwiędających, i krytyków. Kurs spełniał olbrzymią rolę wychowawczą, ujawnił bogactwo odczuć i artystyczne potrzeby robotniczego środowiska, a mistrzowi Jerzemu Pankowi dawał twórcze inspiracje i szanse konfrontacji.

Bo wtedy artysta-plastyk Jerzy Panek tworzył szczególnie dużo. Odbył podróże do Chin i Związku Radzieckiego i właśnie w Pekinie miał w 1956 roku swą pierwszą wystawę indywidualną. Potem takowe urządził w Berlinie, Pradze, Budapeszcie, Bydgoszczy, Toruniu, kilkakrotnie w Warszawie, Wiedniu... Brał udział w szeregu wystawek zagranicznych i krajowych, a np. w Tokio na wystawie retrospektyw polskiego malarstwa właśnie jego prace były jedynymi reprezentantami polskiej sztuki powojennej.

Artysta jest skromny, niechętnie pokazuje liczne medale zdobyte na dziesiątkach wystaw, w których brał udział. Posiada dowody członkostwa zagranicznych towarzystw artystycznych, dyplomy nagród, z których najważniejszą jest nagroda Ministra Kultury i Sztuki z 1962 r. Dziękując za spotkanie, życzymy najszczęśliwemu Jerzemu Pankowi, który przed laty tak znacząco związał się z Nową Huta, szeregu dalszych sukcesów artystycznych.

(TZB)



Z artystą malarzem **JERZYM PANKIEM** nie miałem szans umówić się wcześniej, przeto do pracowni, usytuowanej w sercu Kazimierza, siedłem z nikłą nadzieją spotkania. Drzwi na pukanie nie rozwarły się natychmiast. Artysta nie chciał, by mu zakłócać plan pracy, ale kiedy zdecydował się wpuścić reportera „GNH”, przywitał go swym charakterystycznym kordialnym uścisnięciem, gościnnie zamiótł rękawem taboret i przy warsztacie — co stołu chlebowego i biurka pełni funkcję — potoczyła się rozmowa.

Lato w pełni! Dzieci hutników wypoczywają po trudach nauki na koloniach i obozach w różnych zakątkach kraju. Otrzymałymi ostatnio artystycznie wykonane zaproszenie... od dzieci z Porąbki do odwiedzenia ich w pięknej miejscowości nad Solą: okazją było zorganizowanie przez kolonistów ogniska. Nie mogliśmy niestety pojechać, wybaczone dzieci, ale zatrzymaliśmy w redakcji pilne prace związane z trzydziestolecie Kombinat HIL i Dzieńnicy.

Jesteśmy pewni, że ognisko udało się w pełni, że w Porąbce czujecie się dobrze, wypoczywacie, robicie wycieczki.

„Droga Redakcjo — piszemy w imieniu uczestników kolonii letniej Kombinat HIL w Świnoujściu, ulica Wałki Młodych 11. Od kilkunastu dni wypoczywamy tutaj bawiąc się i korzystając ze świeżego powietrza. Mamy ładną, słoneczną pogodę. Cieszymy się z uroków morza!

Z Porąbki i Świnoujścia

Nie zapomnieliśmy jednak o tak ważnym wydarzeniu i pomimo, że jesteśmy daleko od Krakowa, chcemy przesłać za Waszym pośrednictwem najlepsze życzenia z okazji XXX-lecia powstania kombinatu i Nowej Huty. Życzymy hutnikom wiele pomyślności i zadowolenia z pracy! Takie same życzenia ślemy budowniczym hut i wszystkim ludziom pracy, którzy pomnażają dorobek naszego kraju!

My też uczciliśmy tę rocznicę uroczystym apelem na kolonii.

Pragniemy przekazać gorące pozdrowienia organizatorom naszego wypoczynku nad morzem — Związkowej Radzie Kombinat, Dyrekcji Huty oraz pozdrowienia Tobie, Droga Redakcjo!

List podpisała ANNA BISKUP — przewodnicząca Rady Samorządu Kolonii.

Bardzo nas wzruszył ten sympatyczny, ładny list. Chętnie byśmy pojechali do Świnoujścia zobaczyć jak wypoczywają tam nasze dzieci. Chętnie byśmy poszli razem nad morze, usiedli wśród wód przy ognisku. Przesyłamy wam najlepsze pozdrowienia od hutników, szczególnie tych, którzy w gorące, lipcowe dni trudzą się przy piecach martenowskich, taśmach spiekalniczych i bateriach koksowniczych.

Dziękujemy wam za list. (zd)

„JEDYNACZKA” na Wielkich Piecach



A obowiązki jakich się podjęła były dość dla młodej kobiety uciążliwe. Gdy wyszła za mąż jej rodzina powiększyła się od razu o cztery osoby. Z energią zajęła się więc trójką dzieci osieroconych przez matkę, z których najstarsze miało 12 lat, a najmłodsze cztery. Niezadługo rodzina powiększyła się o jeszcze jednego syna. Dziś już wszystkie prócz najmłodszego opuściły dom rodzinny, lecz mimo to, wszyscy już mieszkają osobno, założyli własne rodziny, stale traktują dawny dom rodziców jak swój własny, są w nim częstymi gośćmi. Wszyscy zdobyli kwalifikacje umożliwiające im dobrą pracę, są kwalifikowanymi pracownikami w swoich zakładach. — Córci — jak mówi o dziewczynkach wychowywanych od dzieciństwa ich przybrana mama — teraz nie pracują ze względu na konieczność zajęcia się domem. Lecz na pewno, po ustabilizowaniu się i odchowaniu własnych dzieci wrócą do pracy, może nawet do Kombinat. Synowie są elektrotechnikami, jeden pracuje w hucie w Ostrowcu, drugi w „Elektromontażu”.

— 15 maja 1954 roku — wspomina ważną w jej życiu i życiu Kombinat datę MARIANA IWANOW — przeniósł mi to wielkie trzęsienie. I do dzisiejszego dnia trzymam się tych pieców. Chciał to ciężka praca i wydaje mi się, że jeśli ja stąd odejść na zasłużoną emeryturę, nie znajdę się następna dziewczyna, która zastąpi mnie na tym stanowisku. Pracuję jako jedyna kobieta w grupie wleciwiu męczyzn. Daje sobie radę, mimo licznych obowiązków domowych.

— Mój wydział, to dla mnie — mówi pani Maria — jakby mój drugi dom. Mimo bardzo trudnej i wymagającej wysiłku pracy, nie czuje jej ciężaru, sprawia to siła przyzwyczajenia, przywiązanie, jakie powstało po tylu latach pracy. Lubi swój wydział i jest także ogromnie lubiana przez wszystkich. Mała góralka spod Limanowej, która związała jak i wielu innych swój los z hutą na całe życie. (ag)

W trosce o zdrowie załogi

(Dokończenie ze str. 1) działania zmierzające do dalszej poprawy warunków i atrakcyjności pracy w PZOZ. Określono także zadania w zwalczaniu najgroźniejszych schorzeń załogi, zwalczaniu plagi wypadków poza pracą, intensyfikacji i systematycznego przeprowadzania badań okresowych oraz kontynuowania badań prowadzonych przez Katedrę Medycyny Pracy. J.Ch.

Ochrona środowiska tematem konkursu dla racjonalizatorów

ORGANIZATORAMI konkursu racjonalizatorskiego na temat ochrony środowiska są: dyrekcja Kombinat HIL, ZRK, ZF ZSMP, KTI, KZ NOT HIL. Celem konkursu jest popularyzacja problemów związanych z ochroną wód i atmosfery oraz pobudzenie inicjatywy racjonalizatorów i wynalazców Kombinat do szukania rozwiązań zmniejszających ilość odprowadzanych zanieczyszczeń do wód i atmosfery.

WARUNKIEM UCZESTNICTWA w konkursie jest zgłoszenie indywidualnie lub zbiorowo we właściwej komórce wynalazczości co najmniej jednego rozwiązania z zakresu ochrony naturalnego środowiska, posiadającego cechy projektu wynalazczego i dotyczącego działalności Kombinat HIL.

TERMIN składania projektów mija w dniu 30 września

1980 roku. Sąd konkursowy w składzie: Główny Inżynier Ochrony Środowiska, przewodniczący KTI HIL oraz przedstawiciele ZRK, KZ NOT, ZF ZSMP, TH i DR — przyznawać będą odpowiednie punkty.

NAGRODY i wyróżnienia dla twórców, którzy uzyskają najwyższą ilość punktów, przedstawiają się następująco:

- I — 12.000 zł
II — 10.000 zł
III — 8.000 zł

oraz wyróżnienia za zdobycie miejsc od IV do VIII — po 2.000 zł.

Do interpretacji regulaminu upoważniony jest Sąd Konkursowy, który może również zmienić ilość i wysokość nagród.

Regulamin konkursu zostanie powielony i rozprowadzony do poszczególnych zakładów i wydziałów Kombinat.



Ryszard Sikora — I operator urządzeń walcowniczych przy swoim pulpicie sterowniczym w Walcowni Karoseryjnej Kombinat HIL. Fot. ST. GAWLIŃSKI

Meldunek z Piwnicznej

Radosnie nad Popradem

W najdłuższy wieczór roku, w sobotę 23 czerwca dostaliśmy do pięknego, kilkupawilonowego budynku Zbiorczej Szkoły Gminnej im. Lenina w Piwnicznej, który tradycyjnie od lat służy jako obiekt kolonijny w okresie wakacyjnym dla dzieci pracowników Huty im. Lenina, hut, która była inwestorem budowy szkoły. Sztafard był już zdjęty. Było po apelu. Grupy młodsze szykowały się do spania, średniaki korzystali z dyskoteki, niektórzy z najstarszych przy obecności opiekunów śledzili filmową projekcję.

Kierownika kolonii — p. Mariana Iwana, pedagoga i dyrektora Ośrodka Specjalnego w Nowym Sączu, nie zastąpiłem, był chwilowo nieobecny. On, dla takiej właśnie kolonii, usytuowanej w pięknej Nowosądeckiej, jest szczególnie potrzebny jako doradca — znawca terenu. Zastępuje go p. Franciszka Głaz, serdecznie związana z młodzieżą z Nowej Huty jako nauczyciel-instruktor sztuki użytkowej w Młodzieżowym Domu Kultury im. Janusza Korczaka w naszej dzielnicy na os. Zgody. Na kolonii, obok obowiązków wynikających z powierzonych jej tu funkcji, opiekuje się dwunasto-osobową grupą dzieci, przybyłych tu ze skierowaniami leczniczymi na kąpiele zdrowotne.

Przypominam sobie kiedy tu kolonia przybyła, pytam o pogodę, kłopoty. Wyżwienie, organizacyjny układ, pedagogiczny

program... Czarno-pomarańczowy sztafard z emblematem HIL-u załapał przed szkolnym budynkiem 13 czerwca. Przybyło tu 330 dzieci wraz z 18-osobowym personelem pedagogicznym, wśród którego przeważają nauczyciele z dłuższym stażem pedagogicznym. Przyjazd pierwszej grupy nie odbył się bez pewnych uciążliwości. Przedsiębiorstwo, które obiecało podstawić samochody do przewozu bagaży — zawiodło, w rezultacie dzieci jechały w warunkach, które komfortowymi trudno było nazwać. Placówka na miejscu też nie była w pełni przygotowana. Pierwszego dnia wynikły kłopoty z wodą; jedna — wówczas — czynna studnia nie mogła wystarczyć na potrzeby kuchni i mieszkańców tak licznie zaisczonej placówki. Szybkie uruchomienie drugiej studni, kłopoty rozwiązało. Następnego dnia, przy zapobieganiu różnym potrzebom kolonistów.

A dzieci przecież wiele. Kolonia zorganizowała się w 16 grupach, średnio po 20 dzieci. W salach nie jest przestronnie, całej

przestrzni rekreacyjnej nie może załatwić przecież jedna choć nie mała sala gimnastyczna o marnej wentylacji i długie korytarze. Ale wtedy gdy przybyłem, właśnie zmieniła się pogoda. Przewidziane są trzy turnusy po 21 dni każdy. Turnusy wymieniane są na styk — autokary przywożą dzieci i turę zwrótną odwożą te które tego samego dnia ukończyły turnus. Stąd szczególny wysiłek intendentury podczas tych wymian, by serdecznie pożegnać, by odświeżyć, zmienić, godnie przyjąć następnych.

Do kroniki kolonijnej nie zaglądałem — jest dopiero w toku realizacji. Ale będzie o czym pisać! Odbyto już wycieczki do Krynicy, Starego i Nowego Sącza. Niestety wycieczkowiczom nie towarzyszyła pogoda. W Krynicy widzieli nową pijalnię wód mineralnych z czasową ekspozycją ludowych rzeźb, byli pod „Patrią” — willą nierozłącznie związaną z postacią Jana Kiepury, zobaczyli stare i nowe budynki w Krynicy, w przebytych słowach spojrzeli z Góry Parkowej na panoramę urodzajną. W Starym Sączu poznali klasztor SS. Klarysek, związany z postacią księżnej Kingi, muzeum w Domu na Dółkach, podziwiali zabudowę Rynku. A planuje się inne wycieczki, imprezy, ogniska, spartakiady...

Wyżywienie? — Cztery razy dziennie. Tu z kłopotami dzielnie sobie muszą radzić intendentka Janina Kaczmarczyk i sze-

fowa kuchni Maria Klementowska. W tygodniu mięso podaje się pięć razy — drób, wołowe, wieprzowe i wiełna. Masło i chleb nieporcjowane — jak w domu — w dowolnej ilości.

Program pedagogiczny? Dydaktyczno-wychowawczy plan pracy, oparty na wskaźnikach Ministerstwa Oświaty i Wychowania, nacełowany jest na obchodzone obecnie 35-lecie PRL i Międzynarodowy Rok Dziecka. Program bogaty — nie starczyło by miejsca w reportażu. Przewidziano w nim m. in. spotkania z ludźmi popularnymi wśród starszej załogi Kombinat HIL i kolonistów z kilkuletnim stażem pobytów w Piwnicznej; zasłużonym kombatantem Mieczysławem Rangoszem i Stanisławem Zacharą, b. więźniem politycznym, zastępcą prezesa d/s organizacyjnych Koła ZBoWiD Rencistów i Emerytów HIL. Rozmowa przy ognisku z bliskimi na codzień kolonistom ludźmi z blizy i uświadomić czas znany z lektur i wspomnień ojców i dziadów, smutny czas brunatnej pogardy.

A prace społeczne i życie sportowe? O tych też pomyślał kierownik kolonii i wyłoniony spośród młodzieży 12-osobowy samorząd, pracujący w 4 sekcjach — kulturalno-oświatowej, sanitarno-porządkowej, gospodarskiej i sportowej. Najstarsi chłopcy zakupią rowy po świeżo przecigniętej instalacji koła kempingu, dziewczynki wplewią rabaty wokół szkoły i skarpę wzdłuż ul. Daszyńskiego. Wśród dyskotekowych decyzji pytam wrywkowo kolonistów. Wszyscy zadowoleni z życia w grupie i wyżywienia i... stopniemni za ładną pogodą. A wiec żegnajcie i jak w piosence „niech zawsze będzie słońce!” (T.Z.B.)

Działacze LOK mogą być przykładem

Śród wielu organizacji społecznych działających w naszym Kombinate inicjatywą i rzetelną, systematyczną pracą wyróżnia się Liga Obrony Kraju. Działacze LOK są aktywni i widoczni: nie ma w hucie takiej imprezy o charakterze rekreacyjnym, na której nie urządzają by konkursów sprawnościowo-obronnych. Zawsze te konkursy są prowadzone przez naszych Lokowców. Działacze Ligi Obrony Kraju mają też bardzo dobrą markę w województwie i kraju, z ich doświadczeń korzystają liczne organizacje zakładowe.

O dalszych kierunkach działalności LOK dyskutowano podczas plenum ZF w ostatnim czasie. Oceny działalności dokonano na te prace komisji problemowych, gdyż one są podstawą organizacyjnych sukcesów. Wszystkie komisje spisały się dobrze, zasłużyły sobie na uznanie i wyróżnienie. Inspirowały działalność LOK w naszym Kombinate, mobilizowały cały aktyw, docierały do szerokiej rzeszy członków.

Podczas plenum ZF LOK dokonano wyboru przewodniczących komisji. Komisja organizacyjna będzie kierował kol. por. rez. Kazimierz Nowak, Komisja propagandy i informacji — kol. por. rez. Tadeusz Kijowski, Komisja finansowa — skarbnik kol. Jan Szyrka, Komisja ds. sportów obronnych — kol. ktp. rez. Zdzisław Korfel.

O wynikach zawodów strzeleckich zorganizowanych z okazji Dnia Hutnika poinformował wiceprezes ZF LOK HIL kol. Józef Plaucha. Wzięły on nagrody rzeczowe najlepszym strzelcom hut. I miejsce w zawodach zajął Jan Pietak z Wydz. P-64, II miejsce — Władysław Chudecki — z Wydz. W-21, III miejsce — Franciszek Gielata z Zakł. ZM/M-1. Następnie wyniki zawodów strzeleckich zorganizowanych przez Klub Oficerów Rezerwy LOK przedstawił kol. Zdzisław Korfel. I miejsce zajął por. rez. Marek Suchodolski z TM/ Mkj (137 punktów), II miejsce — kpr. podch. inż. Władysław Włodarczyk z ZT/T-2 (134 punkty), III miejsce — kpr. podch. Zbigniew Jaworski z TM (122 punkty). Nagrody wręczył zwycięzcom zawodów prezes ZF LOK HIL dyr. Janusz Rązowski.

Milym akcentem obrad plenum było udekorowanie długoletnich, zasłużonych działaczy LOK wyróżnieniami honorowymi LOK. Złota Odznaka Zasłużonego Działacza LOK zostali udekorowani: Tadeusz Bolek — komendant Straży Przemysłowej HIL i Jan Grębski działacz LOK w Pionie TE. Srebrnymi Odznakami zostali wyróżnieni: Tadeusz Baran — komendant ORM HIL i Stefan Sasin — zast. Dyrektora Inwestycji HIL.

Dekoracji zasłużonych dokonali dyrektor Biura ZW LOK w Krakowie ppłk. Ostasz i prezes ZF LOK HIL dyr. Rązowski.

Biblioteka Techniczna poleca:

- A. M. ROSIE — „TEORIA PRZESYŁANIA INFORMACJI” dla inżynierów i pracowników działów telekomunikacji, dla studentów wyższych uczelni technicznych.
Lucejan WROTNY — „OBRABIARKI SKRAWAJĄCE DO METALI” dla inżynierów i jako podręcznik akademicki dla studentów mechaników.
O. WYATT, D. DEW-HUGHES — „WPROWADZENIE DO INŻYNIERII MATERIAŁOWEJ” dla inżynierów materiałowców i konstruktorów oraz dla studentów wydziałów mechanicznych wyższych uczelni technicznych jako książka pomocnicza z zakresu inżynierii materiałowej.
Jan ZEMBRUSKI — „PORADNIK PRZEZWAJANIA SILNIKÓW INDUKCYJNYCH” dla inżynierów i techników zajmujących się projektowaniem uzwojeń przy przewożeniu silników w zakładach i warsztatach naprawczych. Może być pomocna dla studentów przy nauce projektowania maszyn elektrycznych.
KRYSZYNA CIASOŃ



W osiedlu Kościelniki w miejscowym Klubie Koło ZSMP otwarto wystawę z okazji 30-lecia Nowej Huty. Zaprezentowano plakat, korzenioplastykę, drobne przedmioty artystycznie zdobione. Zapraszamy do zwiedzenia ekspozycji przygotowanej także z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka.

Fot. W. ROGÓZ

Imprezy na 30-lecie Nowej Huty

W związku z okrągłym jubileuszem Nowej Huty, odbyło się w dzielnicy bardzo wiele różnego rodzaju imprez, z których między innymi chcemy odnotować wielką zabawę zorganizowaną przez Komitet Obwodowy osiedla Uroczego.

Na imprezę dyrekcja Przedszkola nr 109 udostępniła piękny ogród, w którym zgromadziło się wielu mieszkańców osiedla. Dla nich właśnie zakład opiekuńczy, którym są Zakłady Przemysłu Tytoniowego w Czyżynach, zaufował bogate występy artystyczne pn. „Patrz, jaka piękna nasza ziemia” w wykonaniu artystów scen krakowskich. Przygrywała orkiestra własna Zakładów Tytoniowych, stwarzając przemiłe nastroje.

Szczególnym jednak powodzeniem wśród zebranych licznie mieszkańców osiedla cieszyły się konkursy z nagrodami, a wśród nich zgaduj-zgadula, przygotowana przez członka Komitetu

Obwodowego Marię Szymuś. Było 9 zestawów pytań związanych z Nową Huta i samym osiedlem Uroczym, niektóre zresztą bardzo trudne, inne łatwiejsze a nawet humorystyczne.

Do dalszych atrakcji zaliczyć należy imprezę dla dzieci zorganizowaną w mini świetlicy urządzonej w starej karozerii autobusu „Jelcz” przekazanej przez Wydział Transportu HiL. Stolniczki i ławeczki dostarczył zakład opiekuńczy, który również ufundował nagrody dla autorów najlepszych rysunków.

W sumie — była to naprawdę wzorowa, bardzo urozmaicona impreza, na której mogłyby się wzorować inne osiedla, i której długo nie zapomną mieszkańcy osiedla Uroczego. Duże brawa dla członków Komitetu Obwodowego za ogrom pracy włożonej w przygotowanie imprezy! (dr)

Na miarę 30-lecia dzielnicy zorganizował imprezę rozrywkową dla tysięcy mieszkańców osiedla Komitet Obwodowy os. Kolorowego.

Na całość imprezy złożył się starannie przygotowany program poetycko-muzyczny i sportowo-rozrywkowy. Głównie tu zasługa szkół XII i XVI Liceum Ogólnokształcącego. Cieszyli liczną widownię wspaniałe bajki wystawione w pięknych kostiumach teatralnych... liczne konkursy i sportowe boje. Boisko Szkoły nr 103 wypełnione było po brzegi.

Uczestnicy biorący udział w konkursach i zabawach otrzymali nagrody, upominki, dyplomy i słodczyce.

Komitet Obwodowy os. Kolorowego dziękuje za pomoc w zorganizowaniu tego, „zielonego karnawału” mgr Romanowi Stępniewi, dyrektorowi XII LO, jak również pedagogom i uczniom za ofiarną pracę. (R)

MIESZKANIE WEDŁUG WŁASNEGO GUSTU

Bardzo dużo czasu zajmują posadzkę z parkietu, ściany malować lub tapetować a w łazience ułożyć flizy, terakotę... Oczywiście koszty te zostaną odpowiednio rozliczone przez Spółdzielnię Mieszaniową „Hutnik”. Istnieje też możliwość, jak informuje Zarząd Spółdzielni, uzyskania zaliczki na wykonanie robót. Na niektóre roboty wykonaniowe będzie przyjmował Zlecenia także Zakład Budowlano-Montażowy SM.

Mieszkanie można więc będzie wykończyć według własnego gustu a poza tym w budynku są mieszkania o metrażu do pozadzroszczenia — M-3 — 51,7 m kw., M-4 — 61,5 m kw. itd. (R)

Duże nadzieje wiąże krakowski rynek spożywczy z uruchomieniem nowej tuczarni trzody chlewnej w Luboczy. Otwarto ten ważny obiekt kilka dni temu z udziałem władz miasta i dzielnicy.

Gospodarzem tuczarni jest Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Nowej Hucie. Rocznie będzie dawała około 2300 sztuk tuczniaków o łącznej wadze 270 ton. Tuczarnię zbudowano w przyspieszonym terminie, z wyprzedzeniem harmonogramów.

TUCZARNIA W LUBOCZY

kosztów 35.790 złotych. Jest to więc urodzinowy prezent budowlanych na 30-lecie dzielnicy. Budowlani, to nowohuckie zakłady pracy, zdające sobie sprawę z wagi tej „żywnościowej” inwestycji. Głównym wykonawcą jest Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Budostal-2”; pracami budowlanymi kierował Jan Jabłoński. Obiekt został zaprojektowany przez Biuro Studiów i Projektów Budownictwa Wiejskiego „Agrobis”.

W dalszej kolejności w Luboczy powstanie całe zaplecze dla funkcjonowania tuczarni — magazyny pasz, silosy oraz budynki mieszkalne dla pracowników. Obecnie przygotowuje się dokumentację tego II etapu budowy. (R)

Żółwie tempo Politechniki

Od roku już obiekty AWF w Czyżynach obelżyli w posiadanie właściciele. Przebrzmiało tam inaugurujące rok akademicki „Gaudeamus Igitur”, trwa nadal na peryferiach terenu tzw. proces inwestycyjny. Lecz studenci już korzystają z nowych, przestronnych, jasnych i nieciężkich sal wykładowych i ćwiczeniowych.

Po lewej stronie torów tramwajowych na terenie byłego Lotniska ciągle jeszcze obiekty Politechniki Krakowskiej budują się a budują.

Tempo w jakim rośnie ta inwestycja musi budzić niejakie zniecierpliwienie. Wprawdzie studenci wprowadzili się do domów studenckich, korzystają z nowej stołówki lecz trzeba między bajki włożyć sformułowanie zawarte w programie budowy z roku 1970, które wskazywały rok 80-ty jako termin zakończenia budowy „miasteczka akademickiego wraz z zapleczem usługowym i rekreacyjnym oraz zakończenia budowy Wydziału Mechanicznego”.

MAŁO BUDUJĄCY JUBILEUSZ

Gdy 14 czerwca 1968 roku na posiedzeniu Senatu uczelni podjęto decyzję o budowie Politechniki Krakowskiej, chyba nikt nie przewidywał, że jeszcze w dziesięć lat później roboty będą posuwały się tak niemrawo. Wszak zobowiązały się do pomocy trzy zjednoczenia budowlane, zgrupowane w nich 11 przedsiębiorstw, a w każdym z nich tkwiła „nasi ludzie”...

Można było śmiało, jeszcze w roku 1974 stwierdzać, że ta budowa będzie pod każdym względem wzorowa. Zorganizowana, dopięta

na ostatni guzik, nowatorska, jak nowatorskie na owe (sprzed jedenastu lat) były projekty obiektów uczelnianych, jak nowoczesne, (również na tamte czasy) było wyposażenie zwłaszcza Instytutu Pojazdów Samochodowych i Silników Spalinowych, Instytutu jakże ważnego dla polskiej rozwijającej się w błyskawicznym tempie motoryzacji i mającej ją zasilić kadry.

Tymczasem lata sobie płyną. To co było bardzo nowoczesne przed ich dziesiątkiem, dziś ledwo się mieści w kryteriach ocen, niektóre urządzenia i przewidziana w wyposażeniu aparaturę należałoby już zastąpić nową, wielu z tych urządzeń nie będzie wcale, gdyż firmy zaprzestały produkcji, oferując inne wprawdzie nowocześniejsze lecz o całkiem innych gabarytach co spowoduje dość przykre konsekwencje budowlane.

Z TYSIĄCA ZOSTAŁO 20-TU

Miała być również ta budowa doskonałym poligonem doświadczalnym dla swojej uczelni. Uważano, że najlepiej będą studenci wykorzystywali praktyki zawodowe i wakacyjne pracując właśnie tutaj. W roku 1973 pracowało ich około 300, włączyli się do pomocy także pracownicy, aktyw SZSP-owski. W latach 1974, 75 Budostal, KBM, KPRI, Chemo-budowa zdolne były dać zajęcie 150 praktykującym młodym ludziom miesięcznie! Uczelnia była w stanie rzucić na budowę 7 stu-osobowych łufców, pracujących w miesięcznym cyklu, zmieniono nawet w tym celu harmonogram zajęć. Najpierw był miesiąc wykładów, potem miesiąc praktyki robotniczej dla pierwszego roku. Postulowano, że skoro buduje się Wydział Mechaniczny,

wszyscy studenci tego wydziału powinni tydzień w roku przepracować przy jego wznoszeniu. Nie obywało się bez kłopotów z zorganizowaniem dla tak licznych grup frontu robót, dowozem na plac budowy, zapewnieniem posiłków regeneracyjnych. Praca ta jednak przynosiła owoce.

Z latami jednak zapal przycięł. Trzy lata temu nie można już było stwierdzić, że gros studentów uczelni odbywa tu praktyki wakacyjne. Rok zerowy rzucano do fabryki domów, do Kombinatów (gdzie chłopcy przekla-

dali deski, dziewczyny się objęły), lub do mycia podłóg w zakładach garmateryjnych. W ubiegłym roku w miesiącach wakacyjnych w Budostalu 1 nie bardzo wiedzieli co z tymi studentami robić. Pracowało ich w Czyżynach z PK 26(!). W tym roku liczba ta jeszcze uległa zmniejszeniu.

Zapewne, nie wykorzystanie praktyk studenckich nie jest główną przyczyną żółwego tempa tej budowy. Składa się na nią dziesiątki różnych przyczyn. Fakt jednak pozostaje faktem.

ANNA GORAŻD



Przed dziesięciu laty, gdy projektowano Instytut Pojazdów Samochodowych i Silników Spalinowych PK, sądzono, że w roku 1980-tym zatęjni on życiem. Nic na to dziś nie wskazuje...

Był Piastem z linii książąt wielkopolskich, królem Polski, który jednak nie objął panowania nad ziemią senioralną, mądrym politykiem, dążącym do zjednoczenia rozbitego na dzielnice kraju.

Ojcem jego był Przemysław I, książę poznański, twórca miasta i zamku w Poznaniu. Po matce Elżbiecie był związany z Piastami śląskimi. Urodził się w roku 1040 w Krakowie — 14 października 1257 r., już po śmierci swego ojca Małym księciem zaopecował się stryj — Bolesław Pobożny, książę kaliski. Kiedy tenże Bolesław opanował Gdańsk, postanowił mocniej związać Wielkopolskę sojuszem z Pomorzem Zachodnim i w tym celu ożenił w Szczecinie 16-letniego bratanka z Ludgardą, córką Henryka, księcia z Wismaru (miasto w NRD na zachód od Rostocku). Ludgarda bardzo przypadła do serca poznanianom, powstały o niej pieśni, a pamięć księżnej po dzień dzień czczona jest nazwą ulicy. Los jej był wrusztający.

Ulice i osiedla Nowej Huty

Przemysław II

Nie obdarzywszy męża potomkiem, w dziesięć lat po ślubie zmarła w grudniu 1283 r., uduszona na rozkaz okrutnego małżonka. Na czyn księcia przymknął oczy nowy metropolita gnieźnieński — arcybiskup Jakub Świnka, który jako świetny polityk pragnął zjednoczenia Królestwa Polskiego i wśród kilkunastu pretendentów do korony, najbardziej odpowiedniego do monarszej pozycji upatrywał w osobie Przemysława. Układ o przeżycie, jaki zawarł książę z Henrykiem Probusem, w chwili śmierci Probusa dał Przemysławowi Małopolskę z Krakowem. Ziemię tę jednak zajął książę kujawski Łokietek, z tym jednak, iż przed wejściem Łokietka Przemysław zdążył wywieźć z Wawelu insygnia monarszej władzy. Koronę Bolesława Śmiałego arcybiskup Świnka natożył w Gnieźnie w dniu 26 czerwca 1295 r. na głowę Przemysława.

Król miał już wtedy trzecią żonę, jako że po Ludgardzie ożenił się z Ryską księżniczką szwedzką, a po jej śmierci poślubił w 1293 r. Małgorzatę, córkę margrabiego Albrechta.

Dzieła zjednoczenia państwa nie udało się Przemysławowi II dopełnić. Zmarł zamordowany podczas zakończenia zapustów w zamku w Rogoźnie — 8 lutego 1296. Rządy po nim objął Waclaw z Czech.

Ulica Przemysława II jest położona obok linii kolejowej — między ul. Budowlanych a ul. Jana Kazimierza. TADEUSZ Z. BEDNARSKI

Poradnik działkowca

Po sprzecie wczesnych warzyw (np. rzodkiewki, salaty) wolne grządki powinno się wykorzystać pod uprawę warzyw na późniejszy zbiór do bezpośredniego spożycia i na przechowanie zimowe. Na początku lipca wprost do gruntu można wysiewać fasolę szparagową karlową oraz późne rzodkiewki. Fasole szparagową siewe się w rzędy odległe o 40 cm, umieszczając nasioną co 5—7 cm. Przy okopywaniu roślin nie podsypuje się lodgy, ażeby nie opóźniać rozwoju. Do wysiewu najlepiej nadają się odmiany fasoli zielonostrakowej (Saxa, Ima, Asta, Fana) lub żółtostrakowej (Złota Saxa).

Na późnojesienny użytek polecamy wysiewać nasiona rzodkiewki Monachijskiej — a na przechowanie zimowe, rzodkiewki czarna Murzynka, która nie tylko jest wspaniałym smakołowem, ale ma też właściwości lecznicze, jej sok bowiem działa leczniczo na schorzenia wątroby oraz wybitnie wzmacnia cebulki włosowe (przez nacieranie sokiem skóry głowy następuje poprawa uwłosienia). Rzodkiewki siewe się w rzędy co 20—25 cm. Po wyrośnięciu rośliny przerywa się, pozostawiając odstępy 6—8 cm.

W lipcu przeprowadza się wiele zabiegów pielęgnacyjnych, do których m. in. należy odchwaszczanie oraz lekkie powierzchniowe spulchnianie gleby. W czasie upałów i suszy należy podlewać rośliny wieczorem lub bardzo wczesnym rankiem. Podlewanie powinno być obfite, tak by woda przeniknęła do głębszych warstw ziemi. W tym miesiącu powinno się również przeprowadzać ochronę roślin a przede wszystkim polecamy zasilanie nawozami pomidorów i ogorków. Przypominamy, że ogórki trzeba zbierać codziennie, bo tylko wtedy otrzymuje się wyższe i jakościowo lepsze zbiory — pomidory natomiast wymagają obecnie usuwania wszystkich zbędnych pędów bocznych.

GŁOS MŁODYCH ZMP

III nagroda w konkursie na wspomnienia

Byłem instruktorem 55 Brygady „SP”

JUŻ W STYCZNIU 1950 roku Zarząd Powiatowy ZMP i Komenda Powiatowa Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” w Mławie skierowały mnie na kurs instruktorów organizacyjnych w Podolanach koło Poznania. Po ukończeniu kursu znalazłem się w 55 Brygadzie SP w Nowej Hucie.

Pamiętam jak dziś, że do Mogiły przyjechałem rano 19 kwietnia. Zobaczyłem starą wioskę przy drodze, były nawet domy strzechą kryte. Klasztor, widok na Kopiec Wandy, dalej zakole Wisły. Stało sześć bloków w stanie surowym i 12 w trakcie budowy w pobliżu wsi Mogiła. Budowano drogę z kostki od Krakowa, przez Mogilę i Pleszów. Duża liczba młodych ludzi pracowała na torach kolejowych. Chłopcy śpiewali junackie pieśni, które znałem już z kursu: „Hej tam od Krakowa rośnie huta nowa”, „O Nowej to Hucie piosenka”, „SP hej SP”. Mrowie młodzieży junackiej i ZMP-owskiej. Wyszłem na Kopiec Wandy, rozjeżdżałem się po tym olbrzymim terenie budowy, a następnie pomaszzerowałem w kierunku Pleszowa...

55 BRYGADA „SŁUŻBY POLSCE” stacjonowała na terenie byłego majątku ziemskiego. Zgłosiłem się do sekcji politycznej. Zjeżdżali członkowie przyszłej kadry, otrzymywali przydziały pracy. Ja miałem wówczas 20 lat. Pracę rozpoczęliśmy od ustawiania namiotów dla sześciu kompanii. Spotkałem trzech „wiarusów” z kursu i w czterech zostaliśmy instruktorami organizacyjnymi ZMP. Tymi kolegami byli: Jan Majchrzak, Stefan Gnaciński, trzeciego nazwiska nie pamiętam.

Już od 20 kwietnia przyjeżdżali do brygady junacy. Przydzielano ich do poszczególnych kompanii i plutonów, dokonywano spisów, rozdzielano mundury. Rozpoczęła się praca organizacyjna i polityczno-społeczna, trwało szkolenie wojskowe i oczywiście produkcja dla Nowej Huty, czyli prace budowlane.

Jako instruktor organizacyjny ZMP otrzymałem dwie kompanie — trzecią i szóstą. Powołano zarząd brygady ZMP, na zebraniach wybrano zarządy kompanijne i przewodniczących. Współpracowaliśmy ściśle z sekcją polityczną i kierownikiem wydziału propagandy i agitacji 55 Brygady — kol. Zbigniewem Cichockim.

W roku 1950 przybywali do nas junacy w trzech dużych turnusach. W pierwszym byli chłopcy z województwa lubelskiego, w drugim — młodzież akademicka z Warszawy i w trzecim również z Lubelszczyzny. Jako instruktorzy pracowaliśmy od świtu do nocy, nie licząc godzin, od pobudki do capstrzyku.

DZIAŁALNOŚĆ WŚRÓD CHŁOPCÓW o różnym poziomie wiedzy i kultury była oczywiście niezwykle trudna. Wpajaliśmy im zasady współżycia społecznego i potrzebę ofensywnej pracy przy budowie nowego miasta, prowadziliśmy szkolenie polityczne. Jednocześnie wykazywaliśmy wielką troskę o zdrowie i wyżywienie junaków, o organizowanie imprez kulturalno-sportowych, wycieczek krajoznaw-



czych. Stała pozycja rozkładu dnia były zajęcia świetlicowe przed kolacją — pogadanki polityczno-społeczne, historyczne na temat postępowych tradycji narodu i oręza polskiego. Prowadziliśmy gawędy obyczajowe związane z mobilizacją do zadań produkcyjnych. Uczyliśmy junaków śpiewu, organizowaliśmy występy artystyczne dla junaków — w świetlicy i przy ognisku.

Raz w tygodniu odbywaliśmy zebrania kół ZMP w kompaniach. Ich treścią były informacje o czekających junaków zadaniach oraz wyróżnienia przodujących. Przed każdą kompanią stały tablice informacyjne mówiące o wynikach poszczególnych brygad i całej kompanii. Trzecia kompania rozpowszechniała, obowiązującą od tej chwili, hasło: „Każdy ZMP-owiec i junak w kompanii przodownikiem pracy”.

W brygadzie działała komisja współzawodnictwa pracy, która też uaktualniała wyniki na tablicach informacyjnych. Wyniki przekazywaliśmy sekcji politycznej brygady i do radiowęzła. Dowódcą 55 Brygady SP był por. Adam Szmiłowski, bardzo pracowity i przykładowy, świetny organizator, człowiek energiczny, wymagający a równocześnie niezwykle grzeczny i kulturalny wobec wszystkich.

Do pracy wyruszaliśmy ze śpiewem, szturmówkami, ustawieni w czwórkach, panował wśród młodzieży niebawym entuzjazm. Nie też dziwnego, że budowa postępowała bardzo szybko, że wyniki pracy były bezprzykładne.

FRONTEM PRACY 55 Brygady była budowa kanału od Wisły do Pleszowa, a także budynków mieszkalnych dla Nowej Huty. Kanał budowaliśmy przy pomocy tak prymitywnego sprzętu, jak łopaty, kilofy i taczki do wywozu ziemi. Innego sprzętu junacy nie widzieli i nie znali. Teren był bardzo trudny, wszędzie brunatna glina. System pracy dwójkowy — jeden junak wykopywał ziemię, drugi wywoził ją taczkami na skarpe — po szynach wykonanych z desek.

W mieście junacy pracowali przy wykopach pod fundamenty nowych domów. Na własnych plecach nosili materiały budowlane, pracowali przy ich rozładunku. Przez cały rok nie zanotowaliśmy w naszej brygadzie żadnego wypadku przy pracy, mimo tak prymitywnych metod i wielkiej liczby ludzi. Nad bezpieczeństwem chłopców czuwały zwłaszcza specjalne służby, do tego celu powołane.

JAK WYGLADAŁO WYŻYWIENIE junaków? Stołówka i magazyn znajdowały się w jednej z szop, bo tak trzeba nazwać to pomieszczenie. Wyżywienie było smaczne i wysoko kaloryczne, składało się z czterech posiłków dziennie. Mięsa i wędlin mieliśmy pod dostatkiem. W kuchni pełnił dyżury instruktor organizacyjny ZMP, szefowie kompanii i najlepsi ZMP-owcy. Było to więc niejako wyróżnienie, a ponadto na tych właśnie ludziach, na ich uczciwości można było polegać. Porcje były odważane, równe dla wszystkich.

Brygada 55 posiadała proporzec przechodni. Już na początku maja 1950 roku na czoło we współzawodnictwie pracy

wysunęły się plutony trzeciej kompanii. Właśnie wtedy 55 Brygada otrzymała sztandar z rąk dowódcy, dla swojej przodującej kompanii. Jak zapewne młodzi koledzy pamiętają ze starych zdjęć, przodujący junacy i ZMP-owcy występowali na tego rodzaju uroczystościach przepasani szarfami czerwonymi lub biało-czerwonymi, z napisami określającymi procent wykonania normy. Na te uroczystości przewodniczący kół ZMP trzeciej kompanii kol. Mieczysław Podgórski złożył w imieniu chłopców przyrzeczenie, że proporzec ten zostanie już na stałe w kompanii. Sława junaka Podgórskiego rozeszła się szerokim echem po całej brygadzie.

Nie chcę jednak lakierować naszego ówczesnego życia, chociaż to, co dotychczas napisałem, jest bezwzględnie prawdziwe. Były jednak i inne strony medalu. Zdarzało się, że warszawiacy oddawali się, a nawet dezertowali, wracając do stolicy. Nie znieśli trudu budowy, pionierskich warunków zakwaterowania. Ale inni, mimo bąbli na rękach, pracowali dalej, wciągnęli się w to twarde, a przecież nie pozabawione romantyzmu życie. Przez noc leczyono dionie, bandażowano i już na drugi dzień było lepiej.

Wróć jeszcze do kol. Mieczysława Podgórskiego, który był dla nas wszystkich wzorem poświęcenia i oddania budowie. Zнали go w Pleszowie wszyscy. Wyrabiał 500, 600 i czasem więcej procent normy. Wysłałem o nim szeroki artykuł do komisji historycznej ZMP, bo uważam, że o takich ludziach zapominać nie wolno.

PRZYJAZNILIŚMY SIĘ z miejscową młodzieżą z pleszowskiej wsi. Gościliśmy niejednokrotnie w pleszowian, a oni przychodzili do nas. Rozgrywałem mecze piłki nożnej, organizowaliśmy wspólne imprezy w świetlicy.

Junacy z pierwszego i trzeciego turnusu bardzo chętnie uczestniczyli w różnego rodzaju wycieczkach turystyczno-krajoznawczych. Wyjeżdżaliśmy do Krakowa, Wieliczki, Zakopanego i Ojcowa. Najczęściej udział w wycieczkach był formą wyróżnienia za dobre wyniki w pracy.

Niemal do czasu poświęcał się także walce z analfabetyzmem. Zwłaszcza w trzecim turnusie znaleźli się junacy nie umiejący ani czytać ani pisać. Na apel zarządu ZMP zorganizowano dla nich kurs w pleszowskiej szkole. Hasło walki z analfabetyzmem przyszło zresztą od Zarządu Głównego ZMP. To ważne zadanie przypadło mi w udziale do realizacji, jako instruktorowi ZMP przodującej trzeciej kompanii. Z nauki junaków w Pleszowie miałem wiele satysfakcji, zwłaszcza, gdy widziałem efekty swojej pracy.

Na pewno szereg spraw z moich wspomnień opuściłem, myślę jednak, że te, które starałem się przedstawić dają jakiś obraz tych pionierskich lat. Dopiero teraz pokazałem swoim dzieciom dokumenty z początków budowy Nowej Huty, aby wiedziały, jak to było naprawdę, bo książki, których zresztą wiele na ten temat nie ma, nie przekazują całej prawdy o tych trudnych, a przecież pięknych latach.

FRANCISZEK ŻBIKOWSKI

W galerii MPIK przy placu Centralnym trwa wystawa malarstwa Ewy Buczyńskiej. Artystkę tę znamy od dawna. Z czasu tuż po jej studiach — gdy z grupą współkończących Akademię Sztuk Pięknych działała w Nowej Hucie w teatryku „Widzi mi się”, którego idea była przywołanie najmłodszego widowni alfabetu plastycznego, rozwój wrażliwości na przekazy wizualne, danie dzieciom zadatku na początek ich kultury plastycznej w okresie kiedy już stanowiąc będą o charakterze społeczności. Z kolei przez wiele lat Ewę Buczyńską spotykamy niemal na każdym wernisażu prezentującym prace plastyków tutejszego środowiska — czym daje piękny dowód zawsze wiernego zainteresowania pracami kolegów. Wreszcie najważniejsze: coraz mamy możliwość spotykać się z jej twórczością, także na jej wystawach indywidualnych.

Biorąc udział we wszystkich ważniejszych wystawach w kraju i w licznych w wielu państwach pokazach sztuki polskiej zagranicą — jest też zapraszana przez zagranicznych organizatorów międzynarodowych imprez wystawienniczych, że wymienić renomowaną Exposition Internationale de Dessin Originiaux w Rieche, czy Triennale pour Graveurs Originales en Couleur w Grenchen. Uprawia rysunek, grafikę, malarstwo. Dzieła jej, niejednokrotnie wyróżniane nagrodami, zawsze odznaczają się nader własnym wyrazem, a prócz wartości formalnych niosą jeszcze ważniejsze — w swej głębszej warstwie: refleksyjna — podbudzają do bacznego spojrzenia na otoczenie, jak i do wejrzenia w siebie.

Halina Bohdanowicz

Z twórczości Ewy Buczyńskiej



Dzisiejsza ekspozycja to zestaw zatytułowany „Cykl czerwony”, opatrzony dwoma podtytułami: „Uporczywa rzeczywistość” i „Doznania”. Pierwsze wrażenie to malarstwo jakoby sponta-

niczna. Wszakże każdy obraz skomponowany jest na zasadzie struktury złożonej z wielu pól prostokątnych, względem siebie przystających, wzajemnie się warunkujących, wyważonych rozpiętością i dopełniającym się kolorytem. Kolorystyka jest tu elementem istotnym — już to gorąca i dzwiczna, już to w tonacji chłodnej i ściszonej. Przy czym każdy kadr jest mocno podkreślony pasem bieli organizującym narrację, zaznaczającym ciągłość przedstawianych treści i ich ważność.

Przed nami szczegół o szczególnie intymne autorozważania zmierzające do odkrycia prawdy o sobie aż po sięgnięcie w sferę odczuć, impulsów, odruchów, aż po zastanowienie się nad zdolnością do kojarzeń i złożonych reakcji. Szeroką wymowę mają kwatery wypełnione żywą zielenią i te ukazujące napowietrzny błękit. Wymowny jest obraz, na którym spod rozdarę płótna, jak spod naskórka, wyziera różowość zdająca się wewnętrzną tkanką cielesną. Podsumowanie tego bacznego rozważania uwarunkowań jestestwa daje przedstawienie na neutralnym tle tylko dwu pól odkrywających wgląd w treść zasadniczą. Oto zostały się dwie wartości substancjalne, wzajem się uzupełniające, nieodzowne dla siebie wzajem, jak świat światem i człowiek człowiekiem składające się na całość naszego statusu: przed nami usymbolizowanie żywiołu żaru życiodajnego i wyobrażenie po równi potrzebnego nam ożywczego chłodu. Jak! niesie woda. Dwa elementy potencjalnie równoważące się — które i sami winniśmy równoważyć w sobie. W każdym razie do tego wyrównania winniśmy dążyć.



„SKIZ” W TEATRZE LUDOWYM

Powieści Gabrieli Zapolskiej są chętnie czytane, a jej sztuki ogląda się z przyjemnością. Zachęcamy więc do obejrzenia Komedii znakomitej pisarki pt. „Skiz”, granej w Teatrze Ludowym.

Treścią sztuki jest pewna intruga, jaka zdarzyła się w posiadłości hreczkosiej Witusia i jego gaskowatej żony Muszki. Mimo starych kostiumów i przebrzmiałej już epoki, w której rozgrywa się akcja, pokazane problemy i kłopoty uczuciowe są aktualne i dziś, a więc temat to ponadczasowy.

Sztukę reżyserował Kazimierz Witkiewicz, który również odwarża jedną z głównych ról. Poza nim grają: Barbara Stestowicz, Katarzyna Lis (studentka IV roku PWST w Krakowie), Jerzy Hojda i Jan Brzeziński.

Na zdjęciu: Barbara Stestowicz i Katarzyna Lis w jednej ze scen „Skiza”.

ŚMIECH TO ZDROWIE

Handel pod psem

W tym tygodniu branżowy sklep nabiałowy przy placu Centralnym przeszedł niezwykłą metamorfozę. Zniknął bez śladu system samoobsługowy. Ustawiono długie lady, przy których tworzą się obecnie trzy (tak, trzy!) niemiernie długie kolejki. Stałam w pierwszej, mniemając naiwnie, że jeżeli sklep jest branżowy i posiada jedynie artykuły nabiałowe, to wszystko w tej kolejce kupię. Niestety, nie przewidziałam tego, że kierownictwo sklepu chce mieć klientów u siebie jak najdłużej, bo albo ich tak lubi, albo się po prostu nudzi. Otrzymałam mleko i śmietanę, ale jajek i sera nie.

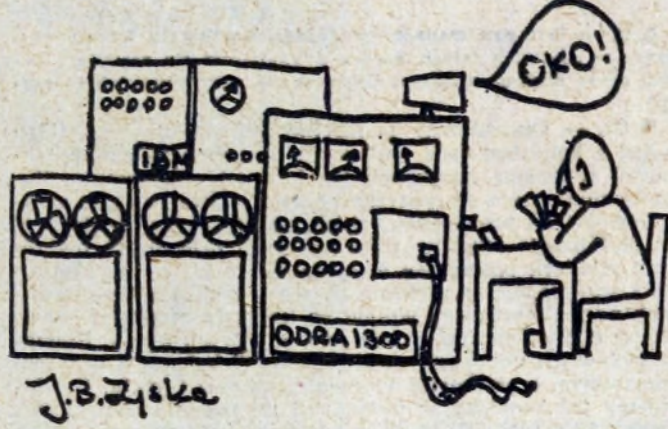
— Mam znów stać, w drugiej kolejce? — zapytałam zdziwiona.

— A co pani myśli — odpowiedziała rezolutnie ekspedientka — czasem trzeba stać i w czterech kolejkach!

Mają ludzie przyjemność, niech stoją, pomyślałam, poczem przeszłam do SAM-u z drugiej strony ostedla, kupując jajka bez najmniejszego trudu.

Bardzo mądry system sprzedaży prowadzi nasz reprezentacyjny sklep nabiałowy, nie ma co!

Zapłaciłam za mleko z odnośnikiem do domu. Za cały lipiec. Niestety. W piątek mleka nie było, w sobotę też. Niedziela uczczono, bo mleko się znalazło, natomiast od poniedziałku znów nie ma. Brak podobno roznościeli. A ponieważ ich nie ma, kierownik sklepu w os. Centrum „A” zatrudnił rece, nie chcąc najwidoczniej płynąć pod prąd. Pewnie, że z prądem łatwiej, tylko po co? (DR)



J.B. Zyska

Rys. JERZY ZYSKA

Ja też płacę alimenty!

Własnym oczom trudno uwierzyć, że bez względu na wiek, płeć i stan cywilny, co drugi pracownik naszego Kombinatoru płaci... alimenty. Dopóki nie dotknęło mnie to osobliście, sądziłam, że hutnicy prowadzą tak bujne życie erotyczne, i to nie pozbawione realnych (płaczących i siusiących skutków). Dopiero, gdy sama stwierdziłam, że ja także nie jestem wolna od tego, co niegdyś nazywano eufemistycznie, płaceniem za grzechy młodości, zaczęła mnie palić ciekawość, kto też jest ojcem mego dziecka, czy też moich dzieci (suma uwidoczniła w rubryce „potrącenia” na arkuszu wypłaty jest wysoka), jak sprząta opiekę nad naszym potomstwem, jak radzi sobie z codziennymi kłopotami. A ponadto ktoż to jest, ach któż?

Z pytaniem tym zwracałam się do księgowości zarobkowej, która pod takim pretekstem (Alimenty) potrąca mi owe sumy. Do tej pory w Polsce było zaledwie kilkadziesiąt kobiet płacących alimenty. W tej chwili, z taski hutniczego komputera, ilość ta wzrosła wielokrotnie, nie mówiąc o hutnikach, którzy również w statystyce ojców obowiązanych do płacenia alimentów wysunęli się na czoło w skali kraju a może nawet Europy?

Przy okazji może dojść do zachwiania zaufania w wierność mężów i żon w wielu rodzinach hutniczych, jak bowiem krótkiej małżonce tłumaczyć, że komputer jest omulony i niegdyś dla Marynarki Stanów Zjednoczonych zamówił... 20 mln... biustonoszy? (AG)

NIE WOLNO SPAĆ

Ponieważ nie śpię jak mysz pod miodła, zwłaszcza, że do późnych godzin nocnych mam mnóstwo pracy, więc przed wyprawą w dniu 2 bm. rannym ekspresem do Warszawy, zamówiłam budzenie przez telefon. Przyjęto, owszem, na godzinę 3.45.

Rzeczywiście obudził mnie pan o sympatycznym głosie. Już myślałam o tym, że ludzie są bardzo mili i życzliwi, gdy w kilkanaście sekund potem telefon zadzwonił po raz drugi.

— Jaki to numer? — zapytała zdenerwowana pani.

Podziałam. — Proszę, pani, trzeba spać trochę czujniej, a nie tak, aby biuro kontroli do pani dzwoniło! — usłyszałam zdziwiona.

Chciałam odpowiedzieć, że gdybyśmy spali czujniej, to biuro zleceń telefonicznych nie miałoby racji bytu, ale nie mogłam. Natychmiast bowiem usłyszałam trzask słuchawki.

A mówią, że oskarżony zawsze ma prawo do obrony... (dr)

ZGADUJ, ZGADULA Z POLFY

Redakcja jest w posiadaniu tajemniczej ampułki zawierającej biały płyn i zdobyte z wielkim trudem w maratonie po krakowskich aptekach. Płyn ten jest lekarstwem, dość rzadkim i cennym, niestety obecnie bezużytecznym, gdyż napis uległ na niej absolutnemu zatarciu. Jak nam wiadomo ze źródeł dobrze poinformowanych jest to nowa forma zgaduj-zgaduli zastosowana przez nasze zakłady farmaceutyczne w celu reklamowym.

Po prostu napisy na ampułkach z lekami w zastrzykach są tak spreparowane, że zacierają się przy najbliższym dotknięciu dłonią. Cel? Bardzo prosty. Nasze leki mają zastosowanie do każdego przypadku choroby, nasze leki nie szkodzą, a pomocą czasem mogą.

Zal tylko, że w służbie zdrowia nie ma zrozumienia dla nowej akcji, nikt bowiem nie chce podjąć ryzyka uczestniczenia w nowej zabawie. (ag)

PIJAWKI

- Skrząc godziny pracy, nie przedłużajmy dnia bume-lancwa.
- Dzieło ludzkich rąk nie może być bez głowy.
- Przypus musi być ale dobrowolny.
- Bądź buntownikiem. Pozytywnym!
- Szkoda, że ludziom najmniej rośnie apetyt duchowy.
- Życie idzie naprzód... po trupach.
- Szereg głupców, to już wielka armia durniów.
- I ktoś musi nakarmić bestię. Jest żarłoczna i nieoprad-na.

- Kto zostanie kozłem ofiar-nym, temu później doprawi się rogi.
- Nieraz za czyny niezawinione ktoś zostanie ukarany. Podwójnie!
- Iks w czasie pracy jedynie palił papierosy, ofajkowując swoją robotę.
- Zegar ścienny bimba. Na wszystko!
- Skrobiąc sobie rzepkę, można zbić kapustę.
- Kozioł ofiarny, to nieczym potrzebny brydżysta, który cały czas pasuje... tym, którzy go potrzebują.

JÓZEF WITKOWSKI

Tydzień bez tapówki:

brateś-dawateś?



Od ostatniego wykrycia w Krakowskich Zakładach Przemysłu Tytoniowego niebezpiecznego gangu dokonującego systematycznych kradzieży papierosów nie minęło wiele czasu, a okazuje się, że aresztowani przestępcy ciągle znajdują naśladowców. Tamte aresztowania i wcześniejsze surowe wyroki w podobnych sprawach nie działają odstraszająco na ludzi nie przesadzających przynajmniej przeciętną wyobraźnią. Widocznie dziesiątki tysięcy papierosów wyrzucanych przez automaty są zbyt łatwym łupem...

17 marca br. durekaja Zakładów Przemysłu Tytoniowego w Krakowie — Nowej Hucie zawiadomiła Komendę Dzielnicy MO, że robotnik magazynowy, 21-letni Wiesław Z., zatrzymany został przy próbie wyniesienia z Oddziału Pakowalni 1 kartonu papierosów „klubowych”.

Ow karton zawierał 13 tys. sztuk papierosów wspomnianej marki, a wartość całego zapasu zamknęła się kwotą 5.400 zł. Oczywiście czyn Wiesław Z. był naganany i powinien on ponieść stosowną karę, jednak prowadzący dochodzenie doszli do wniosku, że młody człowiek musiał i wcześniej dokonywać podobnych kradzieży. Będ może do tej pory udawało się mu, za kolejnym razem wreszcie wpadł...

O tym czy milicyjne wnioskowanie o-

parte było na słusznych przesłankach przekonać mogło tylko stosowne działanie operacyjne. Zdecydowano się więc na przeszukanie mieszkania zajmowanego przez Wiesława Z. Rewizja przyniosła rezultaty, które określić można jako rzeczywiście zdumiewające.

Kronika sądowa

Łakomy łup

To był prawdziwy papierosowy magazyn. W mieszkaniu pana Z. znaleziono bowiem 152 paczki papierosów „caro” i aż 496 paczek „klubowych”. Łączna wartość odkrytego, a ukradzonego wcześniej tytoniu zamknęła się kwotą 7.504 zł. Wiesław Z. wobec jednoznacznych dowodów winy przyznał, że okradał macierzysty zakład pracy systematycznie i od dłuższego już czasu. To, co wykryła rewizja jest

tylko małą częścią ukradzonego, papierosowego dobra. Stosując korzystne i tolerancyjne dla podejrzanego wyliczenia udowodniono mu zabór papierosów na łączną sumę 21 tys. zł.

Konsekwencją złodziejskich praktyk Wiesław Z. było dyscyplinarne i natychmiastowe zwolnienie z pracy, a potem śledztwo, akt oskarżenia i przewod sądowy przed Sądem Rejonowym dla dzielnicy Kraków — Nowa Huta.

Twierdził, że nie sprzedawał kradzionych papierosów. Wynosił je z zakładu gdyż jest namiętym palaczem i owe „klubowe” a także „caro” używał na własne potrzeby. Sądząc ze stosunkowo krótkiego okresu zatrudnienia Wiesława Z. i pokazanej ilości ukradzionych paczek młody człowiek potrzeby miał rzeczywistej ponadprzeciętnej...

Dla oskarżenia i sądu drugorzędne znaczenie miał fakt, czy Wiesław Z. palił kradzione papierosy sam, czy też część z nich sprzedawał. Liczyła się przede wszystkim kradzież, za którą młody człowiek musiał otrzymać przepisana prawem karę.

I otrzymał ją rzeczywiście. Został skazany bowiem na rok i 6 miesięcy pozbawienia wolności, a także grzywnę w wysokości 15 tys. zł.

J. HANDEREK

W CO TYGODNIU?

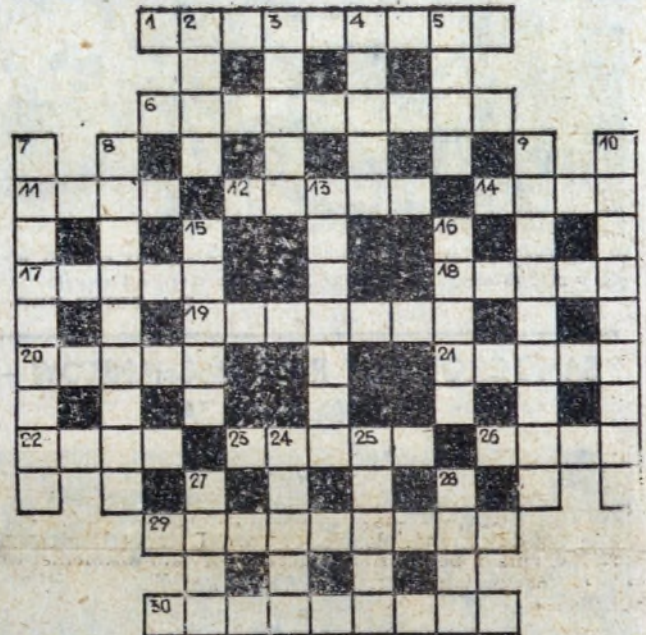
KINA

- SWIT godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Mistrz kierownicy uciek-” prod. USA, doz. od 15 lat.
- SWIT poranek niedzielny 8 bm. godz. 12.30 „Panienka z okienka” prod. polskiej, b/o.
- SWIT mała sala od 7 do 10 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.00 „Drzewo pragnień” prod. ZSRR, doz. od 15, od 11 do 14 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.00 „Ważźż” prod. USA, od 15 lat.
- SWIATOWID godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Śmierć człowieka skorumpowanego” prod. francuskiej, od 18 lat, następny program: „Wielki sen” prod. angielskiej, od 15 lat.
- SWIATOWID mała sala od 5 do 8 bm. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Człowiek klanu” prod. USA, od 18 lat, od 9 do 11 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.00 „Spirala” prod. polskiej, od 18 lat, od 12 do 15 bm. godz. 13.00, 17.00 i 19.15 „Odrażający, brudni, żli” prod. włoskiej, od 18 lat.
- SPINKS od 5 do 8 bm. godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Bez znie-czulenia” prod. polskiej, od 18 lat, od 8 do 11 bm. godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Wypij do dna” prod. radzieckiej, od 15 lat, od 12 do 15 bm. godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Ofiara namiętności” prod. hiszpańskiej, od 18 lat.

TEATR LUDOWY

- 7 bm. godz. 17.00 „Placówka”, 8 bm. godz. 19.15 „Skiz”, 9 bm. teatr nieczynny, 10 i 11 bm. godz. 17.00 „Placówka” 12 i 13 bm. godz. 11.00 „Bajki mówią o nas”.

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1. tryb i sposób załatwiania jakiejś sprawy, 2. referendum w sprawie przynależności państwowej jakiego terytorium, 11. znak, wróżba, przepowiednia, 12. pracuje, lesie, 14. największy kontynent, 17. niewielki budynek sklepowy z lichych materiałów, 18. największy prawy dopływ Odry, 19. ruch obrotowy, 20. stolica jednej z republik radzieckich, 21. przegląd, pokaz, 22. ... z afrykańskiego buszu, 23. nie wszyscy wiedzą co w niej piszczy, 24. niszczycielski opad atmosferyczny, 29. godność na dworach europejskich, 30. rosyjski instrument muzyczny o 3 strunach.

Pionowo: 2. ziemia przeznaczona pod uprawę, 3. naczynie z klepek, szalik, 4. dawniej miały ją żelazka do prasowania, 5. wieczne miasto, 7. rodzaj samolotu wojskowego, 8. poprzedził kapitalizm, 9. szerokie, bufiaste spodnie, hajdawery, 10. starohiszpański taniec, powolny, w takcie trójdzielnym, 13. rodzaj otwartego lub oszklonego tarasu, ganku, 15. dawne słowo honoru, 16. zatargi, nieporozumienia, sprzeczki, 24. taniiec rodem z Kuby, 25. figura szachowa, 27. część uprzęży konia, 28. puła karciana.

Wśród czytelników, którzy do dnia 12 bm. nadesła prawidłowe rozwiązanie, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z NR 26

Poziomo: 6. Zaleszczyki, 9. Medyka, 10. kuzyni, 12. trawa, 14. warkot, 18. eminenca, 19. gimnazjum, 20. czarownik, 22. poznański, 25. onucy, 29. kamień, 30. rozum, 31. Ochota, 32. Aragon, 33. zasiedzenie.

Pionowo: 1. batyst, 2. cerata, 3. Szczara, 4. czekan, 5. skrzep, 7. Perkun, 8. Eneas, 11. karmazyni, 13. Matuzalem, 16. scena, 17. zmaza, 21. ralice, 23. namiot, 24. krzywda, 26. horaz, 27. „Krasin”, 28. smalec, 29. kramik.

NAGRODY KSIĄJKOWE ZA ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 25 WYLOSOWALI:

Edward Wabik, os. Dąbrowszczaków 5/221, 31-845 Kraków; Kazimierz Salwiński, os. Centrum „C” 5/8, 31-930 Kraków; Jan Stanek, ul. Wrocławska 52c/27, 30-011 Kraków.

Uwaga: nagrody przesyłamy pocztą, raz w miesiącu.

DYREKCJA ODDZIAŁU WSS „SPOŁEM” NOWA HUTA

zawadamia, że przejęła działalność zakładów gastronomicznych na terenie Nowej Huty.

Przyjęcia do pracy w restauracjach, barach mlecznych i kawiarniach załatwia DZIAŁ SPRAW PRACOWNICZYCH — Nowa Huta, os. Teatralne 9, pokój nr 6 i 13, telefon 408-30.

„GŁOS NOWEJ HUTY”

Telefon Redakcji 428-99 lub przez centralę Huty im. Lenina 416-66, 498-66, 495-00 wew 55-61 Adres Redakcji: Huta im. Lenina, bud. „S” pokój 113. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW Prasa-Książka-Ruch — Kraków.



„FAIR PLAY“ dla Hutnika

Trzy nagrody w postaci proporców ZPRP otrzymali piłkarze rezerwy Hutnika od Polskiego Związku Piłki Ręcznej za ostatni, bardzo pomyslny dla nich sezon.

Pierwszą przyznał Związek Alfredowi Kaluzińskiemu za największą ilość strzelonych bramek (283), drugą „FAIR PLAY“ drużynie, za najmniejszą ilość minut karnych (102), a trzecią klubowi i sekcji, za najlepszą współpracę z Wydziałem Sędziowskim ZPRP w sezonie 1978/79.

Tak więc do tytułu mistrzowskiego dochodzą piłkarzom rezerwowym kolejne trofea.



W tej sekcji „król strzelców” Alfred Kaluziński (nr 13) wystąpił w roli obrońcy. Na bramkę hutników strzela Kowacki (Śląsk). Fot. PIOTR RYBAK

SAMOCHEODOWY RAJD MECHANIKÓW — UDANĄ IMPREZĄ!



Tradycyjnie już mechanicy Huty im. Lenina organizują rajdy samochodowe. W tym roku odbył się już czwarty taki rajd w którym brało udział 100 uczestników. Pierwsze miejsce w rajdzie zajął Tadeusz Ciesielski, następni byli: Jan Machaczka i Zbigniew Kowal.

Rajd składał się z następujących dyscyplin: jazda na równo- ważni, slalom, próba startu i hamowania oraz trójbój sportowy. Na zakończenie rajdu odbyły się imprezy sportowe i rekreacyjne. Komandorem rajdu był Jan Sorota i jemu należą się słowa uznania za sprawny przebieg imprezy. (mg.)

Rozmowa z prezesem KS „Hutnik”, mgr Bolesławem Szkutnikiem

W kierunku najwyższego wyczynu

L.R. — Jest pan menażerem dużego Kombinatu Sportowego, który w ostatnich latach bardzo dynamicznie się rozwija i odnosi coraz większe sukcesy. Gdzie tkwią przyczyny dobrej pasy?

B.Sz. — Określiłbym konkretne zadania dla wszystkich sekcji i konsekwentnie rozliczamy zespoły szkoleniowe zarówno w trakcie rozgrywek jak i po ich zakończeniu. Ponadto udało nam się pozyskać bardzo wartościowych szkoleniowców do prawie wszystkich sekcji. Nastąpiła niezbędna stabilizacja składów poszczególnych drużyn. W niektórych sekcjach posiadamy wybitne jednostki, których postawa i zaangażowanie zarówno na treningach, jak i na zawodach miały decydujący wpływ na końcowe rezultaty. Stwarzamy dobre warunki bytowe dla czołowych sekcji. Niemały wpływ ma poprawna współpraca ze Szkolnym Związkiem Sportowym, oraz innymi klubami Krakowa i kraju. Nawiązujemy też kontakty ze związkami na szczeblu centralnym. Staramy się również, by baza sportowa była systematycznie modernizowana.

— A co ma przeciętny pracownik hutny z klubu sportowego?

— Ma możliwość oglądania widowisk niejednokrotnie na najwyższym poziomie, tym bardziej, że w ostatnim okresie klub organizował mecze międzynarodowe Polska — Japonia, mecze z udziałem repr. Polski w piłce ręcznej, oraz spotkania w ramach Pucharu Europy. Ponadto ma możliwość bezpośredniego uprawiania sportu na obiektach KS Hutnik w ramach zajęć prowadzonych przez TKKF. Natomiast najbardziej uzdolnione dzieci naszych hutników mają pierwszeństwo w uprawianiu sportu.

— Jest tajemniczą noliszyniela, że czołówka sportowców Hutnika to „zawodowcy”. Co pan na to?

— Od razu zaprzeczam. Są to ludzie, którzy z racji niezwykle ciężkiej pracy jaka jest trening korzystają z pewnych przywilejów materialnych i socjalnych. Apanaż prawdziwych zawodowców pozwalają im w trakcie kariery zarządzać kapitał, który zabezpiecza odpowiednio wysoki standard życia na przyszłość i są nieporównywalnie wyższe od tego co otrzymują sportowcy w Polsce jak również w Hutniku.

— A więc jednak w Hutniku też się płaci.

— Za wysiłek jaki wkładają zawodnicy w bardzo wyczerpujące treningi, oraz za konieczność wyrzeczeń w życiu osobistym, rodzinnym, do których zmusza sport wyczynowy otrzymują odpowiednią rekompensatę finansową.

— Jakie warunki mają najlepsi?

— Podobne do tych jakie stwarzają sportowcom czołowe kluby w kraju. Uważam, że jeżeli dobry aktor, dobry piosenkarz zarabia znacznie więcej od przeciętnie zarabiającego człowieka, to winniśmy podobne porównanie odnosić do wybitnych sportowców, którzy również przyciągają wielkie grono kibiców i są nawet wzorcem postępowania dla szeregu osób. Na pewno nie powinniśmy mówić o naszym sporcie jako o sporcie czysto amatorskim, jednak nie ma on również nic wspólnego ze sportem zawodowym.

— Kto finansuje działalność klubu?

— Środki na działalność sportową otrzymujemy z Wydziału Kultury Fizycznej i Sportu, natomiast koszty związane z utrzymaniem obiektów pokrywa Kombinat, który dofinansowuje również działalność sportową. Uzupełniają

to sumy pochodzące z opodatkowania części załogi, oraz dotacje ZG ZZH.

— W którą stronę będzie zmierzał rozwój sportu w klubie? Jakie są perspektywy?

— Hutnik zmierzał będzie do osiągnięcia absolutnie najwyższego wyczynu we wszystkich sekcjach. Nie będziemy natomiast poszerzali ilości sekcji, a wręcz przeciwnie. Wynika to z małej pojemności bazy sportowej i ograniczonych nakładów. Pragnęlibyśmy, żeby dla potrzeb naszego klubu udostępniono również inne obiekty sportowe na terenie dzielnicy, które praktycznie są w niewielkim stopniu wykorzystywane. Np. obiekt Wandy, w którym mogłyby z powodzeniem i z korzyścią dla koszykówki odbywać treningi i rozgrywać mecze nasze zespoły.

— Będziemy, jako Zarząd klubu, starali się zrobić wszystko, by umocnić pozycję piłki nożnej, która niezależnie od sentymentów działaczy innych sekcji pozostanie sportem nr 1.

— Czy najbliższy sezon sportowy będzie obfitował w równie doskonałe osiągnięcia jak miniony?

— Niestety nie. Może to moje stwierdzenie niektórych kibiców zaskoczy, jednak musimy realnie ocenić nasze możliwości uwzględniając zagadnienia kadrowe i szkoleniowe. Kilka sekcji awansowało do klas wyższych (kosz kobiet, piłka nożna i prawdopodobnie lekkoatletyka). Wszystkie będą musiały grać na najwyższym poziomie i włożyć wiele wysiłku w przygotowanie do każdego meczu, aby utrzymać zdobyte pozycje. W siatkówce przewidujemy znaczne obniżenie końcowego rezultatu wynikające z potrzeb przebudowy składu zespołu. W znacznie trudniejszej roli występować będą piłkarze rezerwy, inni bowiem będzie stosunek do naszej drużyny jako do obrońców tytułu mistrza Polski. Byłoby bardzo niedobrze, gdybyśmy wyznaczając zadania poszczególnym sekcjom opierali się tylko na optymistycznym założeniu, nie uwzględniając realiów. Na pewno zrobimy wszystko, by pozycja klubu liczonego się w skali kraju, utrzymała.

— Za rok Olimpiada. Dla zawodników ma szansę zapleczenia się w ekipie reprezentacyjnej na Igrzyska Moskwa 89?

— Bardzo liczymy na udział naszych zawodników w Olimpiadzie. Będzie to najliczniejsza z dotychczasowych klubowa ekipa. Nie mniej niż 4—5 osób. Odpowiednie przygotowanie sportowców do Igrzysk jest naszym najważniejszym zadaniem w stosunku do szeroko rozumianego sportu polskiego.

— Które osiągnięcia sportowe na przestrzeni 20-lecia ocenia pan najlepiej?

— Wyniki bokserów w latach 60-tych, dwukrotne ubieganie się piłkarzy o awans do ekstraklasy, ostatnie wyniki piłkarzy rezerwy, 4 tytuły wicemistrzowskie siatkarki, awans koszykarek do I ligi, oraz mijające nieco bez echa rezultaty motorowców.

— Na koniec pozwolę sobie zadać pytanie bardziej osobiste. Co panu dał sport?

— Poza wrażeniami emocjonalnymi związanymi ze zwycięstwami i porażkami przyzwyczaił mnie do wysokiej dyscypliny wewnętrznej. Był doskonałą lekcją wytrwałości, systematyczności i konsekwencji w realizacji wyznaczonych planów.

— Dziękuję za rozmowę i życzę konsekwentnego trzymania kursu jaki obrał klub.

Rozmawiał: LESZEK RAFALSKI

„Trzeba widzieć w sporcie przyjemność...”

Trener II klasy JOZEF WOLAK, od 67 roku zatrudniony w sekcji piłki ręcznej KS Hutnik. Wezwnię pracował w MKS Krakus gdzie w 62 roku jego podopieczni zdobyli tytuł mistrzyń Polski w kategorii młodzieżek i gdzie wychował wiele reprezentantek i reprezentantów Polski. W nowym klubie szybko znalazł wspólny język z młodzieżą. U niego zaczęli trenować reprezentanci Polski Jerzy Garpieł, Zbigniew Gawlik, Jacek Nagły.

Obecnie aż 6 zawodników znajduje się w kadrze okręgu, a Grzegorz Jaros i Robert



Skalski wchodzą w skład kadry narodowej juniorów. Prace z młodzieżą w Hutniku przebiega na bardzo szerokim froncie. W kilku grupach szkoleniowych ćwiczy około 150—200 potencjalnych następców Gmyrka i Kaluzińskiego.

Trener Wolak oprócz prowadzenia normalnych zajęć treningowych koordynuje szkolenie młodzieży w sekcji. Współpraca z innymi trenerami układa się prawidłowo czego efektem jest m. in. I miejsce w okręgu w kategorii juniorów młodszych (grupa trenera Piotra Świątko).

Czynnikami sprzyjającymi osiągnięciu wysokiego poziomu

sportowego są dobra baza treningowa, właściwa atmosfera wśród kadry szkolącej i kierownictwa sekcji, dobra współpraca ze szkolami, oraz pracowitość i solidność ćwiczących.

Co o swojej pracy mówi sam trener: „Trzeba widzieć w sporcie przyjemność. Powinien być on równoległą drogą do najlepszych wyników i formą ciekawego, przyjemnego i zdrowego spędzania czasu przez młodzież, a czasem nawet wychowawczą barierą, którą uniemożliwia młodemu człowiekowi stoczenie się na margines społeczeństwa”.

Za kilka dni trener Wolak obroni pracę magisterską na Politechnice Krakowskiej. Sam godząc pracę z nauką daje najlepszy przykład swoim wychowankom. (lr)

TURYSTYKA I REKREACJA

SUKCES W PRZEGLĄDZIE KÓŁ ZAKŁADOWYCH PTTK

Co roku Komisja Kół Zakładowych Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Krakowie organizuje, jako stałą pozycję swego programu, Przegląd Kół Zakładowych w województwie. W roku 1978 przeglądem tym objętych było 40 kół zakładowych PTTK zrzeszonych w następujących Oddziałach: krakowskim, zakładowym Kombinatu HIL, Kraków, Nowa Huta. Najwięcej kół PTTK (21) reprezentowało Oddział Krakowski, 16 kół brało udział w przeglądzie z naszego Kombinatu, a tylko 3 kół z terenu Oddziału Nowa Huta.

Mając tak mało kół zakładowych PTTK przystąpiło do przeglądu? Otóż sprawa jest istotnie niepokojąca. Zgłosiło się bowiem tylko ok. 13 proc. kół, jest to reprezentacja dalece niewystarczająca! Na 6 Oddziałów PTTK posiadających swe jednostki na terenie zakładów pracy, do przeglądu przystąpiły 3 Oddziały z bardzo zresztą niewielką liczbą kół. Dotyczy to szczególnie Oddziału Krakowskiego i Oddziału PTTK Nowa Huta. W pierwszym z nich, na istniejące 234 kół udział w przeglądzie zgłosiło

tylko 21 kół (9 proc.), w drugim zaś — na 22 kół, do przeglądu „wystartowały” tylko 3. Świadczy to o niedocenianiu tego forum pokazania swego dorobku i dokonania wymiany doświadczeń, jakim jest przegląd, świadczy o marażmie wielu działaczy i braku inicjatywy.

Miło nam, że na tym tle dużo lepiej wypadł Oddział PTTK Kombinatu HIL. Spośród 22 kół do przeglądu zgłosiło się 16 co stanowi 47 proc.

Wojewódzka Komisja Kół Zakładowych po dokładnej i wnikliwej analizie materiałów obrazujących działalność poszczególnych kół PTTK ustaliła następującą kolejność 5 czołowych miejsc przeglądu:

- I miejsce Koło PTTK przy Zakładzie Walcowym Zimne Blach Kombinatu HIL — 4.789 pkt.
- II miejsce Koło PTTK przy „Zootechnice” Kraków — 4.649 pkt.
- III miejsce Koło PTTK przy Instytucie Pedagogicznym AM w Krakowie — 3.796 pkt.
- IV miejsce Koło PTTK w Pionie Głównego Mechanika Kombinatu HIL — 3.434 pkt.
- V miejsce Koło PTTK przy Instytucie Obróbki Skrawaniem w Krakowie — 3.397 pkt.

Kół, które wykazały się w ub. roku najlepszą działalnością, których atutem jest inwencja i aktywność otrzymują oczywiście nagrody. Ich wręczenie odbędzie się podczas jesiennej narady kół zakładowych PTTK.

Serdecznie gratulujemy dwóm wyróżnionym kolejom PTTK z naszego Kombinatu i ich prezesom: kol. Antoniemu Grymkowi (ZB) i kol. Stanisławowi Galkowi (ZM)!

Przeгляд tewa w bież roku nadal. Przystąpić powinna do niego znacznie większa liczba kół

zakładowych niż poprzednio. Chyba, że... wyniki ich pracy są tak mizerne, iż szanse równają się zeru.

Karty zgłoszeń, wzorem lat ubiegłych, należy nadsyłać jak najszybciej do Biura Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Krakowie, ul. Westerplatte 5.

„ZABYTKI ZIEMI LUBELSKIEJ”

Bardzo atrakcyjną i ciekawą wycieczkę krajoznawczą organizuje w sierpniu Komisja Turystyki Pięszej Oddziału PTTK HIL. Wycieczka odbędzie się w dniach od 11 do 15 sierpnia, a jej trasą prowadzić będzie następującym szlakiem: Kazimierz Dolny, Puławy, Nałęczów, Lublin, Krasnystrz, Zamość, Suszec, Leżajsk, Łańcut, Koszt — 100 zł od osoby. Uwaga: uczestnicy wycieczki będą biwakować we własnych namiotach (można je także wypożyczyć w naszej PTTK-owskiej wypożyczalni za osobną opłatą).

Wyjazd w dniu 1 sierpnia o godz. 15 z placu przy „Orbisie” (do Kazimierza Dolnego), powrót z Łańcuta do Nowej Huty około godziny 21. Wycieczkę prowadzi kol. Ludwik Jędrzejczyk.

WARTO POWTÓRZYĆ

Dobra była inicjatywa PZMot zorganizowania kilkuniedniowych „wczasów za kierownicą” — znakomitej wyższej szkoły jazdy dla zmotoryzowanych turystów. Dochodzą nas głosy, że warto do tej sprawy jeszcze powrócić, chętnych byłoby bowiem więcej. Propozycję tę adresujemy do Okręgowego Biura Turystyki Motorowej PZMot w Krakowie!

PRZEWODNICZY PTTK — DZIECIOM

Od lat Koło Przewodników Zakładowych PTTK HIL utrzymuje kontakt z najmłodszą grupą dzieci z Państwowego Domu Dziecka im. M. Kępnickiej w Nowej Hucie i w miarę możliwości co roku w preliminarzu Kół znajduje się suma przeznaczona dla maluchów.

W Międzynarodowym Roku Dziecka Zarząd Koła postanowił dodatkowo zorganizować dla dzieci całoniedniową wycieczkę połączoną ze zwiedzaniem ZOO oraz b'wakiem z zabawami na wolnym powietrzu. Wycieczka odbyła się w dniu 26 czerwca, nad jej organizacją czuwał kolega Marian Tarkowski. Pomyślano również o napojach i słodyczach. Wycieczka sprawiła dzieciom wielką radość i pozostawiła niezapomniane wrażenie.

RAJMOND KOTELA

WCZASY I WYCIEZKI Z „ORBISEM”

Polskie Biuro Podróży „Orbis” w Nowej Hucie informuje, że posiada jeszcze wolne miejsca na 2-tygodniowych wczasach na Węgrzech w lipcu i sierpniu br. Przyjmuje również zbiorowe zamówienia zakładów pracy i organizacji młodzieżowych na kilkuniedniowe turystyczne wyjazdy do Czechosłowacji, Węgier i NRD.

Ponadto nowohucki „Orbis” przypominia, że od 5 lipca w cyrku „Arena” w Nowej Hucie będzie można obejrzeć atrakcyjny program. Bilety indywidualnie i zbiorowo już do nabycia w „Orbisie”, os. Centrum „B”.